Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 14. Grodzisk, 8. kwietnia 1871. № 14.

**Tygodnik katolicki** wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania (Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

**Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.** (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)



## List papiezki,

o którym wspomnieliśmy w przeszłym numerze, brzmi jak następuje:

*Wielebnemu Bratu Konstantemu Patrizzi, kardynałowi św. Rzymskiego Kościoła, biskupowi Ostyjskiemu i Veliterneńskiemu, dziekanowi ś. Kollegium, Wikaryuszowi naszemu jeneralnemu dla Rzymu i okolicy w porządku duchownym.*

Wielebny Bracie. Pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie.

Kościół Boży podobny do królowéj przystrojonéj w rozliczne kosztowności, uważał zawsze rozmaitość zakonów za niepoślednią ozdobę swoją i chętnie używał tych wiernych pracowników, aby rozszerzali chwałę bozkiego imienia, byli czynnemi w sprawach tyczących się rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, w końcu utrzymywali i krzewili między ludźmi drogą nauki i miłosierdzia rzetelną oświatę. Ztąd poszło, że nieprzyjaciele świętego Kościoła zawsze ścigali zakony najgwałtowniejszemi napaściami. Między zakonami znowu nienawiść przeciwników wyróżnia szczególniéj Towarzystwo Jezusowe, bo uważa Jezuitów za niezmiernie gorliwych, a przeto niebezpiecznych dla swoich dążności. I dziś z boleścią widzimy to samo i właśnie w chwili, kiedy przywłaściciele naszéj władzy doczesnéj, chciwi zdobyczy, jaka zresztą zawsze się zgubną dla zaborców okazała, czychają tylko na zniesienie zakonów i jak się zdaje, chcą zacząć od zniesienia towarzystwa Jezusowego. Aby sobie ułatwić spełnienie takiéj zbrodni starają się niechęć przeciwko Jezuitom śród ludu obudzić. Oskarżają ich o spiskowanie i o nadużywanie wpływu i znaczenia jakie mają posiadać u nas; twierdząc, że wszystko, co czynimy, z ich natchnienia wychodzi. Taka licha potwarz pokazuje wielką pogardę Naszéj osoby, boć opiera się jawnie na przypuszczeniu, żeśmy niezdolni i niesposobni powziąść jakiekolwiek postanowienia sami ze siebie, jest zarazem wyraźnie niedorzeczna, bo wszystkim wiadomo, że papież rzymski zwykle po wezwaniu Boskiéj pomocy i światła Boskiego sam czyni i rozporządza to co uznaje za rozsądne i pożyteczne dla Kościoła zaś w ważniejszych sprawach, jeśli przybiera sobie do pomocy ludzi specyalniéj z rzeczami obznajomionych i przeto mogących roztropniéj i świetléj doradzić; wzywa ich bez względu na położenie, na stan, lub na zakon, do którego należą. Tak też nieraz posługujemy się Ojcami z Towarzystwa Jezusowego, zlecając im rozmaite roboty, a szczególniéj duchowne, a oni wywiązują się z powierzonych sobie obowiązków tak, że coraz więcéj oceniamy wierność ich i gorliwość, za które ich poprzednicy nasi tak często i tak wspaniale chwalili. Wszakże daleko od miłości i szacunku, które się od nas sprawiedliwie należą zakonowi doskonale zasłużonemu w Kościele Chrystusowym, w obec Stolicy Apostolskiéj i ludu chrześciańskiego, do niewolniczéj uległości wymyślonéj przez potwarców; z oburzeniem przeto odpychamy obelgę i od nas i od pokolnych służb tych doskonałych zakonników. Obecnie uznaliśmy za rzecz stósowną tobie Wielebny Bracie, rzecz tę wyłożyć, aby odkryć sidła zastawione i wyjaśnić zamiary nasze przekręcone i sfałszowane tak zuchwale i w tak szalony sposób, także, aby dostojnemu Towarzystwu Jezusowemu dać nowy dowód osobliwszego naszego przywiązania. Chętnie skorzystalibyśmy z téj sposobności, aby ci wypowiedzieć zdanie nasze o innych z każdym dniem mnożących się powodach zmartwień naszych, ale ponieważ taka ich obfitość, że nie możnaby ich objąć w obrębie jednego listu, poprzestaniemy na wzmiance o tak nazwanych ustępstwach, które zowią *rękojmiami*, a w których trudno powiedzieć, co przeważa: niedorzeczność, podstęp, czy urąganie się. Wynalazek ten wyczerpuje od dawna i bezkorzystnie pracowitą usilność naczelników rządu podalpejskiego. Zniewoleni jednomyślném upominaniem się katolików i koniecznością polityczną do zachowania Nam cienia królewskiéj naszej władzy, z obawy, aby się nie wydawało, że podlegamy komuś w wykonywaniu najwyższego zarządu w Kościele, uwidzili sobie, że osięgną cel zamierzony, na drodze tych niby ustępstw. Ależ leży w naturze wszelkiego ustępstwa, że ten który je przyznaje ma jakąś wyższość nad tym, któremu je czyni i że obdarzony ustępstwem, przynajmniéj co do ustępstwa samego, jest rzeczywiście podległy władzy i woli tamtego drugiego. Wniosek ztąd, że marne ich wysilenia, aby zabezpieczyć pełność naszéj władzy najwyższéj, skoro używają sposobów, które ją muszą zrujnować i zniszczyć do szczętu. Rzeczywiście także jest wewnętrzne znaczenie tych ustępstw, że w każdem z nich tkwi osobna niewola, ściśniona jeszcze wprowadzonemi w czasie rozpraw poprawkami. W końcu duch nienawiści i zdradliwego podstępu, który się tam wychyla z pod zasłon biegle zasuniętych, uwydatnia się tak oczywiście za pomocą niezmiennego następstwa faktów, że nie podobna omylić się i nie rozpoznać znamion najzuchwalszego naigrawania się. Jeżeli tedy Kościół ma nosić podobieństwo Boskiego założyciela swojego, my którzy bez żadnéj Naszéj zasługi zajmujemy jednak miejsce Chrystusa Pana na ziemi, nie powinniżeśmy mu dziękować za to, że pozwala abyśmy My także zostali przybrani w insignia kłamanéj na pośmiewisko królewskości. On w ten sposób świat zwyciężył, tak samo na nowo zwycięztwo nad światem za pośrednictwem Kościoła Oblubienicy swojéj odniesie. Tymczasem, bracie wielebny, życzymy ci obfitości darów Bożych, a na zakład tych darów i na świadectwo naszéj osobliwéj przychylności, udzielamy ci z miłością apostolskiego błogosławieństwa.

W Rzymie przy ś. Piotrze, 2 marca 1871 pontyfikatu naszego dwudziestego piątego roku.

**Pius P. P. IX.**

# Antropologia przedhistoryczna i chronologia Mojżesza.

**Odpowiedź na rozprawę Dr. Libelta: „Mieszkania nawodne przedhistoryczne."**

Napisał

Stefan Pawlicki.

(Dokończenie.)

IV.

Pożegnanie p. Libelta. — Niziny nad rzeką Mississipi. — Geologia egipska według najnowszych badań. — Napływowe grunta nad rzekami bardzo są młode. — Niepoprawność materyalistów. — Celtyckie i przedpotopowe toporki nie dowodzą nic na korzyść materyalizmu. — Epoka mamutów i epoka renów nie zawierają w sobie żadnéj chronologii. — kultura kamienna, bronzowa, żelazna. — Wartość hypotezy archeologicznéj wykazana na przykładach. — Zakończenie.

Zarzucą mi zapewne i podobno już zarzucili, że ja, homo novus w literaturze, śmiałem zerwać się na taką powagę, jaką u nas w świecie naukowym jest p. Libelt. Zarzut to niesłuszny i uprzedziłem go na początku tych artykułów, kiedy szczerze wyraziłem żal mój, że człowiek, który tyle co p. Libelt zasłużył się narodowi, teraz swego imienia i swych zasług dobrowolnie umniejsza wycieczkami przeciw wierze katolickiéj. —

Dodam także, że jeśli wolno było panu Libeltowi burzyć taką, jak Mojżesza, czterdziestowiekową powagę, bez którego my katolicy w żaden sposób obejść się nie możemy, czemuż mnie nie ma być wolno podnieść głos przeciw daleko krótszéj, bo ćwierćwiekowéj powadze p. Libelta, bez którego filozofia materyalistyczna bardzo dobrze obejść się mogła? —

Zresztą skończyłem już moją rozprawę z p. Libeltem i mógłbym pióro odłożyć. Korzystając jednak z gościnności, którą w piśmie Szanownéj Redakcyi znajduję, pozwolę sobie wziąść pod rozbiór kilka innych argumentów téj saméj przedhistorycznéj antropologii, któréj gałęź jednę poznaliśmy w rozprawie p. Libelta. —

Oprócz nawodzisk i kruchych, torfowych starożytności przywodzi ona liczne geologiczne i fizydogiczne fakta na poparcie swoich antibiblijnych wycieczek. Dawniejsze z nich pomijam, bo o nich nauka wyrzekła już ostatnie słowo. Z najnowszych i najmodniejszych, które dotąd uporczywie się trzymają, tylko ważniejsze powtórzę, a z nich osądzi publiczność wartość innych, mniéj ważnych. —

Niziny na dolnym Mississipi powstały, podobnież jak dolina Nilu, przez napływ szlamu z okolic górzystych. Szczególnie w okolicach Nowego Orleanu poznać można ten ich neptuniczny początek. A starość ich prawdziwie jest odwieczna, jeżeli, jak mówią niektórzy, już kilka a może i kilkanaście razy tam z koleji rosły lasy cyprysowe. W ciągu wieków jeden po drugim się zapadł, niewiadomo dla jakich przyczyn, i utworzyły się olbrzymie pokłady, których podobno aż dziesięć naliczono. Jeżeli to prawda, początek i rozwój tak wspaniałéj wegetacyi liczą 158,400 lat. Ogromna to liczba, w Ameryce jednak ludzie nawykli do liczb podobnych, a mniejsze nie robią żadnego wrażenia. —

Otóż w czwartym pokładzie, szesnaście stóp pod ziemią, znaleziono czaszkę ludzką indyańskiego typu. Według powyższéj rachuby dowodzi ona, że już przed 57,000 laty żyli tam jacyś Indyanie.

Karól Vogt cieszy się niezmiernie z tego odkrycia i uważa argumentacyą całą za niezbitą, nie słusznie więc ubolewa, że dotąd nie znamy chronometru na oznaczenie starości ludzkiego rodzaju na ziemi. Jeżeli powyższy rezultat jest prawdziwy, posłużyć on może za czasomiar znakomity. —

Uczony professor Reusch (w uniw. Bonn), którego wyborne dzieło „Bibel und Natur" polecam czytelnikom (3 wyd. wyszło w Fryburgu w r. 1870), robi trafną uwagę, że trudno pojąć, jak warstwa ziemi tylko szesnaście stóp głęboka, zawierać może aż cztery po sobie następujące lasy; dla tego uważa za prawdopodobniejsze, że w nowszych dopiero czasach pochowano tamże Indyanina. Nie można nic zarzucić temu przypuszczeniu.

Sam Lyell nie przywięzuje wielkiéj wagi do faktu, który przecież popiera własną jego hypotezę i wspomniawszy o nim, więcéj do niego nie wraca. Maurer podaje liczby powyższe w wątpliwość, a dwóch amerykańskich inżynierów, po dokładném zbadaniu miejscowości, doszło do znacznie mniejszego rezultatu. Według nich napływy nad ujściem Mississipi mają zaledwo 5000 lat. W obec téj różnicy zdań i przy nieprawdopodobieństwie faktu, można, za przykładem Lyella, odsunąć go na bok. Nie dowodzi niczego, jéno chwiejności podstaw, na których materyalizm opiera swoje hypotezy. —

Ciekawszy jest argument inny, wzięty z doliny Nilu. Egipt! Egipt! ojczyzna piramid i cudów świata! Ile tysięcy lat wydobyto już z jego szlamu! Dawny kraj Faraonów stał się tajemniczą kryjówką wszystkich antibiblijnych szermierzy. Czas już wielki, aby jasny promień nauki rozświecił nareszcie ponurą ziemię. —

Mniemano, że szlam Nilowy, osadzający się po każdym wylewie, jest ścisłym czasomiarem, gdyż co sto lat podnosi się Egipt o trzy do czterech cali. Wystawić sobie tryumf materyalistów, gdy 39 stóp pod ziemią znaleziono cegły i gliniane skorupy! A więc egipska cywilizacya stara już na jakie 12,000 lat! A ile wieków upłynęło, zanim ludzie nauczyli się lepić cegły i garnki! —

Jednakże punkt wyjścia w téj argumentacyi bardzo jest niepewny. Owe trzy lub cztery cale nie są powszechnie przyjętym pewnikiem. Rachuby geologów chwieją się od 5—6 cali. Łatwo także wykazać, że z tych przeciętni żadna do całego Egiptu nie przypada, gdyż w górnych prowincyach więcéj osadza się szlamu, aniżeli w okolicach n. p. Kairu. —

A nawet przypuściwszy pierwszą przeciętnią jako prawdziwą, nie można na niéj oprzeć chronologii. Bo zgoła nie wiadomo, gdzie owe cegły leżały. Wspomniany już Reusch dowodzi z Herodota, że bardzo często przez długie lata zabezpieczano miejsce jakie przed wylewem. Wtedy z każdym rokiem grunt do koła się podnosił, a owo miejsce stawało się po prostu dołem. Herodot widział takie doły nieraz głęboko pod poziomem drogi. Doły te, gdy wylew uzyskał do nich wolny przystęp, wypełniały się w ciągu lat kilku, a wtedy szlam, obliczony podług zwykłéj propozycyi wzrostu, wyda się niesłychanie starym. I tak ów garnek, którego skorupami chcą materyaliści zbombardować Mojżesza, może pochodzić nie daléj, jak z czasów Herodota. —

Niemiecki geolog Oskar Fraas w r. 1865 dokładnie zwiedził Egipt cały. Nasamprzód przekonał się, że szlam nie opada w stałéj mierze. Dolinę bowiem od tysięcy lat przerzynają niezliczone kanały i rowy, któremi dochodzi woda do stron odleglejszych. Właściciel każdy podczas wylewu może do pola swego lub ogrodu wpuścić tyle wody, ile zechce, a urządziwszy potrzebne zapory, otrzyma, wedle życzenia, mniejszą lub większą warstwę szlamową. W skutek tego jednoroczne warstwy mają bardzo odmienne rozmiary, począwszy od grubości stopy, aż do cienkości papieru. —

Na mocy tych faktów, stwierdzonych zresztą przez innych uczonych, radzi znakomity geolog, aby nie powtarzano więcéj oklepanéj niedorzeczności, jakoby z grubości szlamowych pokładów obliczyć można ich starość, oraz wiek przedmiotów w nich znalezionych; mniema przeciwnie, że podobnego rodzaju argumenta, pozbawione naukowéj ścisłości, nie mają żadnéj zgoła wartości. —

Uwagi p. Fraasa można poprzeć badaniami innych uczonych, którzy niezależnie od niego doszli do podobnych rezultatów. I tak, że wspomnę jednego Fergusona, dowiódł on na mocy świadectw historycznych, że nieprzejrzane niziny nad dolnym Gangesem na dobre dopiero w dziesiątym wieku naszéj ery, a dopiero w czternastym właściwe delta zaczęło być zamieszkiwaném. Ogromne bagniska były tam jeszcze w ubiegłém stuleciu. (Zob. sam artykuł, streszczony u Reusch'a strona 456). Rezultat ten wydaje się dziwnie skromnym obok wspomnianych 158,400 lat, których materyaliści potrzebują dla powstania nizin nad rzeką Missisipi. Powiedziałem już, że sumienniejsi badacze zredukowali tę szumną liczbę do 5000 lat.

Możnaby tutaj wspomnieć także o dawniejszych badaniach geologicznych, z których się pokazało, że wielka dolina lombardzka, oraz niziny nad Arnem i Rodanem bardzo świeżą mają przeszłość. Ograniczając jednak rozprawę moję do jak najszczuplejszych rozmiarów, poprzestać muszę na kwestyach nowych, bieżących. Czytelników zaś, którzy obszerniéj pragną się zapoznać z tym przedmiotem, odsyłam do książki prof. Glaire: les livres saints vengés. Paris 1845. Znajdą w niéj (tom I. strona 203 i nast.) w streszczeniu badania pierwszorzędnych uczonych, których rezultat jednomyślny jest mniéj więcéj taki:

Ani utworzenie się gruntów napływowych nad wielkiemi rzekami, ani cofanie się morza o kilka, a nieraz o kilkanaście mil od dawnych brzegów swoich, ani podnoszenie się lub stopniowe obniżanie całych okolic, ani wystygłe lawy wulkanów nie zawierają w sobie żadnéj jednostajnéj propozycyi, według któréj, choćby w przybliżeniu, można było wiek ich oznaczyć. Gdybyśmy za przykładem materyalistów jedynie na nich oprzeć chcieli pierwszą chronologią świata, nie uciekając się pod kontrolę świadectw historycznych, doszlibyśmy niewątpliwie do rezultatów błędnych, a najwięcéj śmiesznych. —

Materyaliści wiedzą to dobrze, a jednak swoje wciąż powtarzają. Oni zgoła są niepoprawni. Sekty podziemne bez przestanku nurtują porządek społeczny i kłamliwemi faktami bałamucąc umysły, sprowadzają je z toru zdrowego rozsądku. Zupełnie tak samo materyalizmu poplecznicy daléj prowadzą swe antinaukowe knowania. Nie o porządek im chodzi w dziedzinie myśli, boją się jego jako ognia, bo odbiera im wszelką racyą bytu. Tłomaczy to, dla czego ci nawet z pomiędzy nich, którzy mają pretensyą do fachowych studiów, nie przeczą, że geologiczna chronologia nie ma żadnéj naukowéj podstawy, a mimo to, za przykładem Lyella, na mocy téjże geologii ludzkiemu rodzajowi przyznawają sto tysięcy lat istnienia, lub powtarzają za Vogtem, że „sławne" wykopaliska nad rzeką Missisipi i w dolinie Nilu, choć tak bajecznie stare, nie są niczém w porównaniu z dawnością człowieka w Europie. I zawsze mają na pogotowiu argumenta. Idźmyż więc jeszcze za nimi, by ich i z tych norów wypłoszyć. —

Było to w r. 1847 p. Boucher de Perthes ogłosił pierwszy tom celtyckich i przedpotopowych starożytności. (Antiquités celtiques et antédiluviennes. Paris 1847). Publiczność dowiedziała się ku swemu zdziwieniu, że w dolinie Sommy, w okolicach miast Amiens i Abbeville znaleziono tysiące krzemiennych narzędzi w pokładach diluwialnych. Tak się nazywają ziemne formacye, które poprzedziły obecną powierzchnią ziemi, a wedle materyalistów oddzielone są od niéj niezliczonym lat szeregiem. Nie przypuszczano dawniéj śladów ludzkich w diluwialnych pokładach, a chociaż już w przeszłym wieku, szczególnie w Anglii, wydobywano nieraz z ziemi przedmioty podobne do tych, któremi zajął się pan Boucher de Perthes, składano je po muzech i nie zwracano na nie uwagi. —

Książka jego zrazu nie miała wielkiego powodzenia. Większość opisanych przezeń przedmiotów jest tego rodzaju, że bez nadzwyczajnéj wyobraźni nie można w nich poznać ręki ludzkiéj. Autor jednak, obdarzony bystrzejszym widać wzrokiem archeologicznym, podzielił je na wiele kategoryi, a o każdéj dokładnie napisał, do czego służyła. Znalazł nawet krzemienie, któremi pierwsi ludzie obcinali sobie włosy i paznogcie. Wszystko to bardzo śmieszne i sam Vogt, choć w gruncie duszy uszczęśliwiony temi odkryciami, nie szczędzi autorowi swych szyderstw. —

Dopiero gdy angielscy uczeni Falconer, Prestwich, Lyell przeszli na stronę abbewilskiego archeologa, zaczęli także francuzcy uczeni pielgrzymować do doliny Sommy, a wtedy dziwnym trafem „przedpotopowe" krzemienie mnożyły się z dniem każdym. Jednakże Anglicy, szczególnie Lyell, nadali téj sprawie obrot nowy, którego poczciwy Boucher de Perthes i pierwsi jego zwolennicy ani spodziewali się, ani pragnęli. Lyell i szkoła jego wzięli owe ostre niepozorne krzemienie za tyleż dowodów, że człowiek niesłychanie dawno istnieje na ziemi, a ponieważ znalazły się w pokładach diluwialnych, zawierających kości zwierząt, dzisiaj po większéj części wygasłych, musiał człowiek, tak mniemano, żyć w tych samych czasach, co one. Nie dziw, że po takiéj konkluzyi poczęto czém prędzéj te zaostrzone krzemyki wkładać do procy materyalistycznéj i rzucać na biblijnego Goliata. Otoczone czcią, nie wiem jak dalece szczerą, pomieszczone w osobnych muzeach, miały się złożyć na obraz pierwszéj krzemiennéj cywilizacyi, jaka istniała w Europie, pięćdziesiąt lub stotysięcy lat przed Adamem. —

Poszukajmy w tych krzemieniach iskry prawdy. —

Uderza nasamprzód, że mimo niezmordowanych poszukiwań nie odkryto zrazu w diluwialnych ziemiach nad Sommą żadnych ludzkich szkieletów. Lyell nawet w dziele swojém o dawności luzkiego rodzaju tłomaczy obszernie, dla czego ich tam być nie mogło. Tłomaczenie sztuczne i wymuszone. Późniéj wydobyto szczękę ludzką, a w kilka lat potém całą czaszkę: pierwszą jednak, zdaje się, podrzucili robotnicy p. Boucher de Perthes, a o drugiéj nie wiadomo, czy ziemia, w któréj leżała, jest diluwialną, lub też do późniejszéj należy formacyi. —

Aby stwierdzić istnienie człowieka w pokładach diluwialnych, powinny, w braku innych resztek, wystarczać wspomniane siekierki. —

Muszę z góry oświadczyć, że przeciw ich autentyczności podnoszono liczne i silne zarzuty. Dzisiaj jeszcze znakomici uczeni wahają się ją uznać. W Niemczech geolog Andrzej Wagner aż do śmierci swojéj (r. 1860) przeciw nim występował, a w Anglii przed kilku laty uczony Whitley napisał w tym samym duchu osobne dzieło. —

Najgorliwsi zresztą stronnicy p. Boucher de Perthes zmuszeni zostali do znacznych ustępstw. Oprowadzano robotników doświadczonych po przedhistorycznych zbiorach, a ci dowodzili, że przy rozbijaniu kamiennych głazów nieraz odskakują kawałki, podobne jak dwie krople wody do „celtyckich" siekierek. Tyle pewna, że znaczna przynajmniéj część z nich nie lu-

dzkiemu przemysłowi początek swój zawdzięcza, lecz przyrodzie. Są to po prostu lusus naturae. —

Inna część została niewątpliwie podrobioną. Odkąd bowiem bogaty p. Boucher de Perthes płacił nagrodę za każdą „starożytność,“ a mianowicie, odkąd archeologowie poczęli przybywać do miejsc owych i szukać „krzemieni,“ robotnicy tamtejsi założyli formalną fabrykę tychże, a naśladując wybornie diluwialny czarniawy osad, sprzedawali je po wysokich cenach. Fakt ten, przez materyalistów przyznany, także w innych krajach się powtórzył, szczególnie w Szwajcaryi i stał się licznych oszustw powodem. W samém abbewilskiem muzeum przynajmniéj połowa okazów okazała się podrobioną. —

Mimo to pozostaje pewna część toporków i noży pochodzenia dawnego. Poznaliśmy je w duńskich torfach, a w innych krajach także się znalazły. Chodzi przedewszystkiém o czas, z którego pochodzą. Otóż co do duńskich, jak widzieliśmy, skończono na samych domysłach; dolina zaś nad Sommą nie zawiera lepszych dat chronologicznych. —

Pokłady bowiem diluwialne, mieszczące w sobie owe zabytki, leżą 80 a niekiedy nawet 100 stóp wyżéj od koryta rzeki. Przypuściwszy, że rzeka wyryła tak głęboko dolinę, potrzeba na to przyjąć czas tak niezmiernie długi, że nawet trudno wyrazić go liczbami. W tym razie byłyby siekierki owe bajecznie stare. Jednakże znakomici geologowie, a w ich liczbie Anglik Phillips, dowodzą, że tylko w małéj części dolina zawdzięcza powstanie swoje nurtowaniu rzeki, a daleko więcéj przyczynom nieznanym, czy to wulkanicznym, które grunt podniosły, czy to falom morskim, które niegdyś zalewały owe strony. W drugiém tém przypuszczeniu dolina może być bardzo świeżéj daty i nic nie dowodzi na korzyść diluwialnego człowieka. Sama zresztą okoliczność, że oprócz działania rzeki, dzisiaj nie bardzo gwałtownéj, przyczynić się mogły nieznane siły do utworzenia doliny, czyni wszelkie chronologiczne obliczenie z góry niepodobném. —

Przechodzę do innego faktu, któremu materyaliści nadawają wielką wagę w przedhistorycznéj chronologii. Podobno znaleziono nieraz ludzkie szkielety, a w braku tychże, wyroby kamienne, rogowe, kościane razem z kośćmi wielkich zwierząt przedpotopowych, czy to w gruntach diluwialnych, czy to po jaskiniach mało przystępnych. Wnoszą ztąd współczesność człowieka i onych zwierząt. Zwierzęta te żyły niegdyś w środkowéj Europie, nie ulega to żadnéj wątpliwości. Prawda także, że nie żyły wszystkie razem, bo jedne z nich potrzebują łagodniejszego klimatu, inne surowszego. Dla tego geologowie przyjmują kilka epok w rozwoju europejskiéj fauny, z których każda podobno bardzo długo trwała. Ci więc, co utrzymują, że człowiek żył n. p. w epoce mamutów, chcą przez to oznaczyć przeszłość bardzo odległą. —

Pytanie jednak, czy w tém jest jakakolwiek data chronologiczna. Sam fakt może być podanym w wątpliwość, bo nie opiera się na osobliwych dowodach. Rozmaite np. wcięcia, kresy, uszkodzenia na kościach mamutowych mają pochodzić z ręki ludzkiéj, chociaż ślady te można przypisać innym także przyczynom. W pewném zoologiczném muzeum oświadczył dozórca, że owe pręgi i szramy powstają podczas czyszczenia, gdy kości świeżo wydobyte z ziemi bardzo są kruche. Można razem z Vogtem do tego tłumaczenia nie przywiązywać żadnéj wagi lub je do nielicznych wypadków ograniczyć, zawsze pozostanie do zwalczenia inne ważniejsze oświadczenie słynnych specyalistów Lyella i Heera, że szramy owe pochodzą od kłów zwierzęcych.

Archeologowie przywodzą także rogi renowe z dziwacznemi rysunkami oraz tabliczkę z kości słoniowéj z wizerunkiem mamuta. Wnoszą ztąd, że artysta miał żywego mamuta przed oczami i że to był dzielny myśliwy, który ubitemu zwierzęciu wyciąwszy kieł jeden, na nim obraz jego wyrył, ku zdziwieniu ziomków. Znam ten rysunek tylko z dzieła p. Le Hon (l'homme fossile itd.), nie zdaje mi się jednak, aby z tak odległych pochodził czasów. Stopień oświaty, przez materyalistów przypisywany ówczesnym ludziom, odbiera takiemu przypuszczeniu wszelki pozór prawdopodobieństwa.

Lindenschmit trafnie powiedział, że wszystkie późniejsze artystyczne wyroby Gallów lub pierwszych Germanów, lub nie nawróconych Irlandczyków wyglądają przy tych przedhistorycznych rycerskich wyrobach tak niepociesznie i trącą takiem barbarzyństwem, że nie można zrozumieć, jak w tym właśnie punkcie ludzkość tak się cofnęła. Bo pod każdym innym względem wspomniane ludy stoją nieskończenie wyżéj od owych pierwszych mieszkańców Europy. —

Czyż godzi się zresztą przypuszczać, że nasi pierwsi antenaci, którzy według opisu materyalistów żyli po jaskiniach, za broń całą mieli gałęzie lub zaostrzone kamienie, a za okrycie skóry zdarte z ubitych zwierząt, bawili się w podobnież mozolne a zarazem gustowne roboty? Czyż mieli potrzebne ku temu narzędzia? czy wreszcie czas i swobodę ducha niezbędną? —

Dla tego nie pozostaje jak przyjąć, że owe przedmioty albo pochodzą od rzemieślników greckich lub fenickich albo pod ich wpływem zostały zrobione. Przemawiają zatém ożywione stosunki handlowe Fenicyan i Greków z ludami północy, a z drugiéj strony gust i doskonałość techniki. Wtedy jednak do nie bardzo odległych należą czasów. (Zob. Archiwum antrop. tom II. str. 114.)

Dajmy zresztą na to, że w czasach diluwialnych żyli już ludzie razem z mamutami, czyż przez to posuwamy się daléj w kwestyi chronologicznéj? Trzebaby przecież oznaczyć naprzód odległość czasów diluwialnych od nas, ich początek i długość ich trwania. O tém jednak prawie nic nie wiemy.

Przyjmują, że po tak zwanéj epoce trzeciorzędnéj, gdy Europa miała klimat łagodniejszy, o ile sądzić można po rodzajach zwierząt, które wtedy żyły, nastąpiła epoka lodów, które okryły cały nasz kontynent. Pod koniec téj epoki, gdy Szwajcarya i góry niemieckie były jeszcze pod płaszczem lodów, w dolinach środkowéj Europy, w niezmiernych lasach, uwijały się olbrzymie niedźwiedzie, mamuty, nosorożce i t. d.

Wspomniany geolog Fraas twierdzi, że było to mniéj więcéj za czasów królowéj Semiramidy lub najrychléj, gdy stawiano pierwsze piramidy. W pierwszym razie cofniemy się o jakie dwanaście, w drugim o jakie dwadzieścia pięć wieków przed Chrystusem. Nie są to czasy przedhistoryczne.

Nic nas jednak nie zmusza do przypuszczenia, że już wtedy nastał koniec mamutów. Nie wiemy, kiedy ostatecznie wyginęły, bo chociaż po nich idzie tak zwana epoka renów, nie znaczy to, jak słusznie nam Vogt tłumaczy, że pierwsze reny pojawiły się dopiero po śmierci ostatniego mamuta. Nie ulega wątpliwości, że jeszcze w epoce renów, przynajmniéj na jéj początku, żyły tu i owdzie mamuty. Przypuściwszy więc współistnienie człowieka z mamutami, trzebaby chronologicznie oznaczyć epokę renów, aby wynaleść kres, od którego człowiek nie może być młodszym.

Jeżeli jednak trudno oddzielić epokę mamutów od epoki renów, to zgoła niepodobna oddzielić tę drugą od czasów nowszych. Reny, łosie, żubry, w czasach historycznych żyły jeszcze w Niemczech, Belgii, Francyi i dopiero z przerzedzaniem się lasów i złagodnieniem klimatu ustąpiły bardziéj ku północy. Żu-

bry, dzisiaj tylko w białowiejskiéj puszczy, dzięki opiece rządowéj, przechowujące się, napotykano w przeszłym wieku na Mułtanach i w Siedmiogrodzie, w Niemczech do szóstego lub siódmego wieku, a w Szwajcaryi nawet do jedenastego. To samo wiemy o renach: za Juliusza Cezara były one bardzo zwyczajne w lasach niemieckich, a jeszcze w dwunastym wieku polowano na nie w Szkocyi.

Otóż nie mogąc oznaczyć z pewnością, kiedy się skończyła epoka renów, z mniejszą jeszcze pewnością powiedzieć można, kiedy się zaczęła. Twierdząc więc z materyalistami, że człowiek żył w epoce renów lub mamutów, nie wypowiadamy żadnéj chronologicznéj daty, a nic nas nie zmusza do cofania się w przeszłość bardzo daleką.

Nie lepszym pono od kości zwierzęcych czasomiarem jest materyał, z którego robiono przedhistoryczne narzędzia. Archeologowie północni chętnie dzielą starożytności na kamienne, śpiżowe i żelazne. Pierwszy wprowadził takie rozgatunkowanie Duńczyk Thomsen w r. 1837, a schemat przezeń ułożony zastósowali materyaliści do rozwoju wszelkiéj ludzkiéj oświaty. Powiadają, że społeczeństwo ludzkie zaczęło swój rozwój od kultury kamiennéj, która na dwie epoki się rozpada, kamieni nie polerowanych i polerowanych. Potém nastąpiła oświata śpiżowa, nareszcie żelazna. Przed śpiżową wtrącają niektórzy jeszcze epokę miedzianą.

Wszystkie te działy polegają na zasadzie fałszywéj i pod względem systemu nie więcéj mają wartości od układu biblioteki wedle foliantów, kwartantów i t. d. a nie według treści książek. Jeżeli z tak powierzchownym schematem w ręku archeologowie myślą i nadal urządzić swoje muzea, nie możemy im tego zabronić, ale jeżeli na téj śmiesznéj podstawie opierają swoje antibiblijne chronologie, to do prawdy nie zasługują na to, aby na seryo z nimi dyskutowano.

Nie trudno bowiem wykazać, że żadna z tych epok nie zawiera w sobie najmniejszéj chronologii, że tém samém wszelkie wywody materyalistów w sobie upadają. Mówią n. p. że wyroby kamienne muszą być starsze od śpiżowych, a te od żelaznych. Ale jak dowieść tego?

Widzieliśmy, że tak zwane przedhistoryczne kamienne wyroby nie zawsze są starsze od śpiżowych, że przeciwnie nieraz z tego samego czasu pochodzą lub nawet są młodsze. Co do śpiżowych rzecz się ma tak samo.

Egipcyanie znali od niepamiętnych czasów użytek żelaza, a jednak prawie wszystkie ich wyroby są śpiżowe. (Reusch, Bibel und Natur str. 473.) Archeologowie nasi zaliczyliby je niewątpliwie do przedhistorycznéj epoki śpiżowéj, choć pochodzą w wielkiéj części z czasów najzupełniéj historycznych. Boć nie oświata stanowi o używaniu tego lub owego metalu, lecz kopalnie, a pierwszeństwo jednego metalu przed drugim zależy bardzo często od większych lub mniejszych trudności, z jakiemi połączone jest jego wydobywanie.

Grecy przez wiele wieków używali śpiżu, ponieważ wyspa Cypr dostarczała im wybornéj miedzi. Tak samo dzisiaj niektóre państwa za podstawę swego systemu monetarnego przyjmują srebro, które mają u siebie, zamiast złota, któreby musiały kupować. Czyż zechce kto na tym fakcie oprzeć chronologią lub domysły co do większéj lub mniejszéj oświaty?

A jeżeli kultura śpiżowa, jak ją nazywają archeologowie, zupełnie się zlewa z czasami historycznemi, a tém samém niczém nie popiera chronologii przedhistorycznéj, to znowu kultury kamiennéj żadnym sposobem oddzielić nie można od kultury śpiżowéj. Wiadomo, że na północy, już po rozpowszechnieniu się wyrobów metalowych, broń kamienna i kamienne narzędzia pozostały i nadal w użyciu. Vogt nawet twierdzi, i nie bez słusznéj przyczyny, że w obrządkach religijnych aż do końca pogaństwa przekładano kamień nad metal. Na polu religijném konerwatyzm najdłużéj się opiera nowościom. A w życiu domowém, zdaje się, także przestawano na kamiennych wyborach. Tylko najbogatsi i najmężniejsi posiadali hełmy i miecze ze śpiżu; pospolity szeregowiec długo jeszcze walczył oszczepem o kamiennym lub rogowym grocie.

Nilsson donosi, że dawne szweckie pociski i strzały najczęściéj były kamienne, choć współczesne im miecze i rynsztunki robione są ze śpiżu. Nic w tém dziwnego. Metal był drogi, nie używano go więc do pocisków, które najczęściéj przepadały.

U dzikich istnieje dzisiaj jeszcze podobny stan rzeczy. Europejskiego żelaza używają do ważnych robót i do wojennych wypraw, a swoje małe, codzienne potrzeby opędzają po dawnemu narzędziami z kamienia lub drzewa. Hochstetter widział, jak na wyspach Karolińskich krajowcy wyrabiali kanoty za pomocą siekier kamiennych, choć byli uzbrojeni w strzelby europejskie. Podobnych szczegółów możnaby wiele przytoczyć, gdyby rzecz sama z siebie nie była już jasną. Materyał, którego plemię jakie używa do narzędzi swoich, nie zawiera w sobie żadnéj chronologicznéj daty. Na téj podstawie chronologii budować nie można.

Cóż zresztą powiedzą ci archeologowie, gdy ich teoryą zastósujemy do wysp Oceanii, n. p. do Hawai (Sandwich). Przypuśćmy, że tam w grobie naczelnika jakiego znaleziono broń żelazną, a w drugim jedynie kamienną. Wedle wspomnianéj teoryi nie mogą z tych samych czasów dwa te groby pochodzić; jeden do kamiennéj oświaty należy, drugi do metalowéj. Jeden ginąć powinien w mgle przeszłości, kiedy mieszkańcy wyspy żyli jeszcze w stanie zupełnego barbarzyństwa, drugi świadczyć musi o daleko już posuniętym rozwoju! Szczęściem możemy za pomocą źródeł historycznych sprawdzić ten rachunek.

Wiemy, że krajowcy wyspy Hawai prawdopodobnie najrychléj w dziewiątym wieku naszéj ery opanowali wyspę, a pierwsi Europejczycy dopiero pod koniec przeszłego wieku z Cookiem zawitali do nich. Kamienne więc narzędzia miałyby dziewięć wieków, a żelazne zaledwo sto lat, jednakże kamienne mogą być i młodsze od żelaznych, bo po wyprawie Cooka wyrabiano je nadal, jako i przed nią.

W sposób podobny postąpili sobie archeologowie ze starożytnościami północy. Przyjąwszy w dobréj wierze ich wysoką starość, nie dowiedli, że tameczne ludy ze stanu barbarzyństwa podniosły o własnych siłach do kultury bronzowéj. Bo tylko w tym jednym razie hypoteza o długiém trwaniu poprzedzającéj kultury kamiennéj ma jakieś prawdopodobieństwo; przeciwnie, gdyby się okazało, że oświata śpiżowa nie jest samorodnym produktem północy, lecz z obczyzny importowanym towarem, nie ma najmniejszéj potrzeby, uważać epoki kamiennéj za bardzo starą, a śpiż utraca zupełnie swój przedhistoryczny charakter. Nie może być dawniejszym od przybycia pierwszych obcych kupców.

Nawet Vogt uważa za prawdopodobne, że północ dostała śpiż od ludów południowych, bo trudno zaprzeczyć, że Fenicyanie, Grecy, Etruskowie, a późniéj Rzymianie także mieli tam swoje kupieckie ajencye. Między Italią przynajmniéj a północną Europą już w czwartym wieku przed Chrystusem ruch handlowy bardzo był ożywiony, jak dowiódł Lindenschmit. Gdyby zaś przeciwnicy nasi odparli, że tu i owdzie odkryto przedhistoryczne lejarnie, a zatem przemysł bronzowy na północy musiał

być rodzimy, nie zaś importowany, odpowiadamy, że wszystkie te odkrycia redukują się do jednéj autentycznéj lejarni w Danii, a i ta prawdopodobnie założoną została przez kupca lub rzemieślnika przybysza.

Na mocy tych faktów oceniając chronologią śpiżowych wykopalisk, odniesiemy większą ich część najrychléj do trzeciego lub czwartego wieku przed erą naszą, a za pewnik uważamy, że wszystkie bez wyjątku są przywiezione częścią z południa, częścią od wschodu. Kamienne zaś wyroby, jak przekonaliśmy się dawniéj, już to są współczesne, już to późniejsze od śpiżowych, a małą liczbę starszych, nie noszącą na sobie żadnéj chronologicznéj daty, gdy hojnie zechcemy szafować latami, możemy o dwa, trzy, nawet cztery wieki cofnąć w tył, co jednak doprawdy nie wywraca chronologii Mojżesza.

Zebrawszy w jedno, co dotąd powiedziano, widzimy jasno, że tak dobrze śmieci i torfy duńskie jak nadgniłe szwajcarskie pale, tak dobrze szlam egipski, jak krzemienne lub stalowe narzędzia, nie pogrzebały jeszcze Mojżesza, ani jego powadze żadnego uszczerbku nie przyniosły.

W ciągu téj krótkiéj pracy, trzy razy do jednéj i téj saméj przychodziliśmy konkluzyi, do zupełnéj bezzasadności twierdzeń i obliczań materyalistów. W świecie artystycznym od dawna znaną była sztuka i literatura fantastyczna; materyaliści w świecie uczonym stworzyli fantastyczną chronologią. Ich to zasługa! Psalmista rzekł o Bogu, że u Niego lat tysiąc jako jeden dzień; u materyalistów sto tysięcy i miliony lat są jedną chwilą. I słusznie, bo fantazya jak sen nie zna czasu ni przestrzeni.

A jednak te fantastyczne, choć nie zupełnie niewinne igraszki na coś w końcu ukazują się przydatnemi. Oportet esse haereses, powiedział św. Paweł. Skutkiem herezyi wyświecone zostały i zdefiniowane w ciągu wieków dogmata wiary. Podobnież i materyalistów zaprzeczenia, które na wzór herezyi nie jednego nam uwodzą, skoro wzięte są pod rozbiór zdrowego rozsądku i ścisłéj nauki, przyczyniają się zawsze, choć mimowolnie, do tém lepszego wykrycia i udowodnienia prawdy tam, gdzie ona jedynie się mieści, to jest w Piśmie św. Mojżesz jak był tak pozostaje i nadal nietknięty, zyskał już tyle, że wytrzymał krytykę ludzkiego rozumu, a w końcu otrzyma i jego poddanie się, szczére i pokorne.

*Rzym*, 25. marca 1871 r.

---

# KORESPONDENCYE.

(λ) **Rzym** d. 1. kwietnia.

Pospiech w budowaniu. — Knowania OO. Jezuitów. — Energiczny środek przeciw Jezuitom. — Podatki. — Sella i gęsi kapitolińskie. — Święta nowe i stare. — Bankiet we wielki piątek. — *Unita catt.* płaci za sprawdzone przepowiednie. — *Tygodnik* i Napoleon III. — Sekta w Lugo. — Dziennik *Voce della Verità.*

Na gwałt budują w pałacu Madama i Montecitorio, aby przysposobić senatowi i parlamentowi pomieszczenie, a pospiech posuwają do tego stopnia, że nawet w niedzielę i święta pracują. Aula senatu będzie w pałacu Madama, tam właśnie, gdzie dawnemi czasy, jak wspomina Tacyt, były termy Nerona. Tacyt także pisze, że znajdowała się tamże statua Nerona z bronzu, ale piorun uderzywszy w nią, roztopił statuę w masę nieforemną. Żeby to panowie senatorowie wiedzieli, niechcieliby tam mieszkać.

OO. Jezuici daléj prowadzą swoje knowania; dowiedzieliśmy się bowiem z gazet liberalnych, że napaść w kościele Gesu była dziełem Jezuitów. Dziś o nowéj tego rodzaju machinacyi jezuickiéj się dowiedziałem. Przechodzący jakiś Rzymianin przed obrazem Matki Bozkiéj zdjąwszy kapelusz modlił się, jeden z dzienników donosząc o tém, robi uwagę, że to był manewr Jezuitów, celem podburzenia ludności. Ale lud tym razem Jezuitów wyszykował, bo nic modlącemu się nie zrobił. Owszém, przeciw tym jawnym machinacyom jezuickim zdobył się na energiczny środek. Na placu bowiem San Pantaleo potłukli wolnomyślni szkło przy obrazie N. M. Panny i wota anektowali. Niepodobna nieprzypuścić, że i w tém OO. Jezuici kierowali, aby lud podburzyć, ale jak się zawiedli!! Nietylko, że lud się nie wzburzył, ale owszém wbrew tym zakapturzonym Jezuitom, postanowił obchodzić tryduum w intencyi przebłagania za zniewagi Bogarodzicy; prócz tego dobrowolnie złożyli się na zakupienie 2 koron srebrnych, odpowiednich skradzionym. Będą się martwić Ojcowie Jezuici!

Do licznych dobrodziejstw zlanych na wyswobodzonych Rzymian należą podatki, które nasi panowie ściągają z zapałem. Niejeden wprawdzie rzemieślnik sponiewierał poborcę podatków, ale broń Boże, nie dla tego, żeby się wzdrygał złożyć grosz swój na ołtarzu jednéj Italii, nie, tylko dla tego, że sądził zapewnie (to moje przypuszczenie), że jest wysłany przez OO. Jezuitów, aby lud podburzać. Kto nie wie, co to jest za choroba jezuitofobia, to niech się buduje z dziennikarzy rzymskich, którzy we śnie i na jawie o nich wspominają i widzą ich wszędzie i zawsze pod rozmaitemi postaciami; redaktor *Tribuna* widział nawet Jezuitę w minestrze.

Sella nieśmiertelny żąda od municypium za wolność odzyskaną 4 miliony fr.; giunta w tych razach, trochę do konserwatyzmu mająca skłonności, proponowała 3,500,000. Po długich sprzeczkach, przyszło do zgody, jak się to między porządnymi ludźmi praktykuje. *Il Temps,* organ garybaldystowski, zły na tyle wydatków i zasłużonych patres conscriptos zowie niegrzecznie gąsiorami kapitolińskiemi. Ale *Temps* niech nie sili się być mędrszym od kwintessencyi rozumu liberalnego. Rzymianie z radości aż w głowę zachodzą, że płacą 4 miliony tylko, mniéj 500 fr.

Dawniejsi Rzymianie za rządów papiezkich mieli zwyczaj obchodzić uroczyście Wielkanoc girandolą na Pincio; tego roku owych 47 wsteczników miało zamiar to samo zrobić, ale rząd zakazał i natomiast postanowił nowe święto w miejsce staréj Wielkanocy, tj. rocznicę założenia Rzymu 21. kwietnia na uczczenie św. Romulusa i świętéj wilczycy, która to ostatnia in statu naturae lapsae wiele ma mieć podobieństwa z rządem włoskim; drugie święto ma być w I. niedzielę czerwca, na pamiątkę ułożenia statutu.

To wszystko dowodzi, że się we Włoszech emancypujemy — ze zdrowego rozsądku, a jako niezbity dowód warto przytoczyć kwiat sam wysiłków wolnomularskich. *Liberi Pensatori* w Pizie ogłaszają na wielki piątek bankiet suty. Panowie ministrowie Montorgi, Taddei i inni odezwy porozsyłali do dzienników, a główną pobudką do téj uczty jest, jak powiadają: „śmierć tego (boją się wymówić i to lepiéj), którego Kościół głosi swoim fundatorem, — aby zaprotestować przeciw temu, zbierzmy się na bankiet.“ — W Rzymie, nie wątpię, że także sobie coś podobnego pozwolą, rząd nie zakaże, bo kruk krukowi oka nie wykole.

We Florencyi rękojmie historyczne już zawotowali w izbie, chodzi jeszcze o zatwierdzenie senatu i causa finita. Papież już na nie odpowiedział w liście do kardynała Patrizzego dnia 2. marca.

*Unita catt.* wytacza przed czytelnikami zabawną historyą, o któréj mój prapraporzednik, a Wasz dzielny korespondent z r.

1866 w swoim czasie donosił. Chodziło o Napoleona III., którego wtedy i Wasz korespondent tak charakteryzował dosadnie, że w dziennikarstwie francuzkim zrobił się gwałt, a nawet *Tygodnikowi* zabroniono wstępu do Francyi czas jakiś. Otóż *Unita catt.* nie lepszą była od Waszego korespondenta i 29 grudnia 1866 za słuszny artykuł o upadku cesarstwa francuzkiego, wskazał sąd turyński, na wniosek posła francuzkiego, redaktora na 1 miesiąc więzienia i 600 fr. kary. Redaktor karę odsiedział, ale z zapłatą pieniędzy zwłóczył aż do tego czasu. Główny punkt obrazy Napoleona leżał w tém, że mu przepowiedziała *Unita* upadek nędzny i przesłała dla pamięci Napoleonowi, ministrom, ambasadorom osobne egzemplarze, aby sobie odczytali, gdy się rzecz spełni. Wiadomo, co się pod Sedan stało i ile ks. Margotto prawdy w tym artykule powiedział. Najciekawsza jednak, że owych niezapłaconych 600 lir zażądano od redaktora w tych dniach, kiedy się wszystko sprawdziło. *Unita* powiada, że powinien redaktor za bystrość i przenikliwość polityczną odebrać dyplom, ale nie opłacać się grubo za przepowiednię spełnioną. Nic nie pomogło, musiała zapłacić, i znów prorokuje w podobny sposób o Lanzy, Selli, tylko o Wiktorze Emanuelu fiskus nie pozwala.

Pisze *Unita*, że w mieście **Lugo** sekta tak się rozzuchwaliła, iż dnia 19. z. m. w niedzielę rano wpadli głowacze do kościoła kat. podczas mszy św., powywracali ławki, pobili dziada kościelnego i kilka kobiet; ksiądz ukończywszy mszą św., ledwo zdołał zamknąć się w zakrystyi. Tegoż dnia na ulicy innego księdza kamieniami rzucali, i ze szpitala w dzień biały pewnego młodzieńca zmarłego przemocą wykradli i jemu pogrzeb masoński sprawili. Władze rządowe spokojnie się wszystkiemu przyglądały, choć pogrzeb odbył się o godzinie zakazanéj przez prawo.

Przed miesiącem donosiłem już o wyjść mającym dzienniku *Voce della Verità*. Od 1. b. m. rozpoczyna na dobre wychodzić, będzie codziennym organem towarzystwa p. t.: *Societa per gl'interessi cattolici.*

---

(*C*) **Rzym**, dnia 29. marca.

Plaga. — Korespondenci *Tygodnika katolickiego* i innych pism. — Zamach na sprawę narodową. — Pan *Ktoś* i naturalny sprzymierzeniec. — Dwaj braciszkowie. — Sprzymierzeńcy nasi. — Garybaldi, Zamojski, Sobieski. — Minister Lanza dowodzi statystyką. — Progresya zabójstw i kradzieży. —

---

Na Rzym uderzyła plaga podobna do plag egipskich, i nie dziw kiedy tyle Faraonów swobodnie sobie burmistrzuje. Ażeby Wam opisać wszystkie kradzieże, zabójstwa, morderstwa, które od czasu *wolności* w Rzymie się rozpanoszyły trzebaby całe tomy wydawać. Wiem, że korespondentów Waszych przedstawiających położenie *zupełnie* zgodnie z prawdą, posądzają niektórzy z ziomków o przesadę i niedawno nawet pisał ktoś z Polaków do kogoś w Rzymie, że nic nie ma gorszego *dla sprawy Polskiéj* nad korespondencye z Rzymu do pism polskich, a mianowicie: do *Czasu, Przeglądu lwowskiego, Tygodnika katolickiego, Unii, Przeglądu katolickiego* i t. d. A dla czego? Proszę słuchać rozwiązania jakie podaje ów zacny *ktoś*, bo... *bo przedstawiając rząd włoski w czarnych kolorach zniechęca go się do Polaków i do sprawy naszéj, a tymczasem Polacy mają w nim* naturalnego *sprzymierzeńca!!* Czegoś tak kapitalnego nie zdarzyło mi się w moim życiu, ani słyszeć, ani czytać. Czemuż więc sobie panie Dobrodzieju nie poszukasz bliżéj *naturalnego* sprzymierzeńca Moskala, boć to rodziutenki braciszek i jeszcze niewinniejszy od rządu Wiktora Emanuela. Obaj grabią cudzą własność, obaj gnębią Kościół, obaj znoszą zakony, obaj zabierają dobra kościelne; obaj demoralizują lud, czemuż więc przekładasz jednego nad drugiego? Ten dziwny symptom aberracyi i podeptania logiki dowodzi jak my się zawsze lubim oglądać za naturalnemi sprzymierzeńcami, a nigdy własnych sił wzmocnić się nie staramy. Był czas, gdzie Austrya była naturalnym przymierzeńcem, do końca samego była Francya naszym półbożkiem, na którą liczyliśmy jak na Zawiszę, choć nas tyle razy w pole wywiodła. Dziś kiedy runęła w skutek nieszczęsnych żywiołów, znajdujących zawsze protekcyą za czasów histryona ex-cesarskiego, trzeba się obejrzeć za innym „naturalnym sprzymierzeńcem“, za nędznym rządem włoskim, który dziś stoi jakby na wulkanie, lada dzień wybuchnie rewolucya, a na minach malowanéj monarchii zasiędzie czerwona zmora w czapce Garybaldyjskiéj, ze szpadą zbroczoną w krwi księży, kardynałów, papieży i wsteczników wielkich czy małych, któréj prospekt dziś mamy w Paryżu. Może stósowniéj dla Polski byłoby z Garybaldim wejść w przymierze, nieprawda panie ktoś? — Nieprawda, jakby katolickiéj Polsce było do twarzy z takim potworem zachodu; — prochy Zamojskich, Sobieskich, Kordeckich przewracałyby się w grobie wobec wyrodnych synów... Ale dosyć na tém, wracam teraz do scharakteryzowania kradzieży i zabójstw, o których na wstępie nadmieniłem. Dla satysfakcyi zaś pana *ktosia* i jemu podobnych dodaję, że to co podam, nie jest mojém subjektywném zdaniem, ale to są fakta statystyczne podane przez autentycznego (i naturalnego sprzymierzeńca) p. Lanzę, ministra, przedłożone niedawno izbie florenckiéj. Sprawozdanie obejmuje lat 8; zbrodnie podzielone na 2 rodzaje: morderstwa i kradzieże popełniono we Włoszech przy systemie obecnym rządu.

I tak: *Mordów* popełniono:

| | |
|---|---|
| w dwuleciu od roku 1863—64 | 29,637 |
| w dwuleciu od roku 1865—66 | 43,616 |
| w dwuleciu od roku 1867—68 | 47,536 |
| w dwuleciu od roku 1869—70 | 55,825 |
| Razem | 176,608. |

*Kradzieży* popełniono:

| | |
|---|---|
| w dwuleciu od roku 1863—64 | 43,586 |
| w dwuleciu od roku 1865—66 | 60,785 |
| w dwuleciu od roku 1867—68 | 90,259 |
| w dwuleciu od roku 1869—70 | 81,526 |
| Razem | 276,156. |

W obydwóch oddziałach progresya widoczna; w ostatnim atoli opuścił p. Lanza jednę kradzież publiczną z roku 1870 z dnia 20. września, która więcéj waży niż innych sto tysięcy. Więc wam kraść wolno, a biedakom, których psujecie, nie wolno. Co za niesprawiedliwość! Prawią o *dawnych korzeniach* zepsucia rzuconych przez księży; — dziwna znów rzecz, że statystyka na przekór wykazuje, iż miasta *cywilizowane* przez nich od r. 1863 coraz więcéj popełniają morderstw i kradzieży. A na dowód *Ankona* oderwana od Ojca św. w r. 1863—64 liczyła zabójstw 313; r. 1866 już 506; r. 1868 już 540, a nareszcie r. 1870 doszła liczba do 626. (!) Czyż tu księża winni?

W Perugii w ciągu 4 lat liczba zabójstw wzmogła się od 672 do 1031, a w drugich 4 latach od 1079 do 1417 przypadków. W Ascoli tak samo w pierwszych 2 latach było zabójstw 268, potém 375, potém 398, a w końcu 402....

Otóż to jest puls państwa i to jest *naturalny* wedle ktosia sprzymierzeniec Polski; winszuję, ale nie zazdroszczę. Sam pan Lanza powiada: „że we Włoszech nie ma tego, o co każdy cywilny rząd przedewszystkiém starać się powinien, t. j. bezpieczeństwa osób i własności.“ I taką *wolność* przynieśli do Rzymu! a korespondenci nie mają o tém pisać! O tempora o mores!

---

**Z powiatu Międzychodzkiego.**

Przed wyborem ściślejszym kandydata do Rzeszy w powiecie Międzychodzkim, Szamotulskim i Obornickim odebrałem od zacnego przyjaciela p. hr. Kwileckiego osobiste zaręczenie, że tenże jako dobry katolik w sejmie Berlińskim obstawać będzie za prawami Kościoła, i że dla tego godzien jest zaufania katolików powiatu naszego. Później doszedł mnie i Xdza Pawelkiego w Skwierzynie list Xdza proboszcza Szeydurskiego z dnia 11go marca, w którym tak się wyraża: „Familią Kwileckich, od r. 1820 bywając z Zajączkowa w Dobrojewie, u pradziada dzisiejszego Stefana Kwileckiego, bardzo dobrze poznałem jako gorliwych wykonawców wiary ś. katolickiéj. Takim jest i Pan Stefan hr. Kwilecki. To moje sumienne zeznanie możesz swoim dobrym katolikom ze spokojném sumieniem oświadczyć i zapewnić ich, że gdyby zaszło co na Sejmie przeciw naszemu św. Kościołowi, na to nigdy nie przystanie p. hr. Kwilecki; owszem w obronie Kościoła św. stanie.“ — Również oświadczył mi X. Dziekan Sibilski w piśmie z dn. 13. marca, „że na pewno spodziewać się można, iż zawsze popierać będzie interes katolików.“ — Po takich zaręczeniach nie wachaliśmy się już głosować za kandydaturą p. hr. Kwileckiego; aż tu nad spodziewanie się wszelkie po odbytym już wyborze naraz dowiedzieliśmy się, że p. hr. Kw. wystósował w porywczy sposób znane oświadczenie do *Dziennika*, z którego wynika, żeśmy się na p. hr. bardzo, niestety, omylili. Żałujmy, żeśmy o tém oświadczeniu jego prędzéj wiadomości nie mieli, boby naszych głosów nie był pozyskał. Znając teraz prawdziwe usposobienie jego, oświadczyć możemy i musimy, że lud katolicki w stronach naszych przy nastającym nowym wyborze na niego więcéj już głosować nie będzie, bo nie może.

X. Pestrich Dziekan.

I z innych miejsc otrzymujemy od duchownych listy, że jeśli nastąpi nowy wybór na posła do Sejmu Rzeszy w powiatach Międzychodzkim i Szamotulskim, a pan hrabia Kwilecki postawiony zostanie znowu jako kandydat, głosować nań nie będą. *R. T. K.*

**Z Międzychodu.**

Jak zgoła nieprzydatne do niczego, owszém jak szkodliwe i niebezpieczne pod względem naukowym i moralnym są szkoły komunalne czyli bezwyznianowe, których zwolennikami mogą być tylko ludzie bez religii a więc nieprzyjaciele nie tylko kościoła św. ale i państwa, wykazał gruntownie autor rozprawy „Szkoły komunalne.“ Państwo każde domaga się poszanowania prawa swego i tak długo byt jego bezpieczny, póki powaga prawa nie zagrożona. W szkołach bezwyznianowych nie masz mowy o powadze — tam ztąd wszelka powaga wyrzucona, tam dzieci zawczasu uczą się w nic nie wierzyć; ztąd téż karność dzieci w takich szkołach jak najgorsza — z nauczyciela dzieci większe drwią i szydzą — jaka nauka takie owoce! Sam na własne oczy widziałem i to przy popisie publicznym jak 14 letnie dziewczęta wyśmiewały się z nauczyciela swego, który jako bezwyznaniowy pozwalał sobie traktować uczennice swoje obelżywemi przezwiskami. Rozumie się, że inspektor przewodniczący w popisie powinien natychmiast popis taki zakończyć, ażeby publiczność uwolnić od przyjemności słuchania przezwisk — gdzież tam, expektoracye nauczyciela komunalnego, czy simultalnego trwały do końca.... Nazywają się takie szkoły także „Simultan - Schulen“ co na jedno wychodzi, gdyż nie sądzimy szkół z nazwiska jedno z wewnętrznego urządzenia i z nauk jakie dzieciom wykładają. Dosyć, że w wszystkich tego rodzaju szkołach usunięta podstawa, na któréj się wszelkie nauki spierają t.j. religia. Dla tego słusznie wołamy: My nie chcemy oświaty bez religii, bez Boga, iż jest bezbożnością, my nie przyznajemy fałszom tych praw, które się należą prawdzie, my znosimy odszczepieńców prawdy, my jesteśmy w najwyższym stopniu tolerantami niewiernych, ażeby przyszli do uznania prawdy, ale nie przyznajemy im praw, które posiada tylko prawda. W tém prawie swojem posiadania szkoły swojéj własnéj z charakterem katolickim jest także parafia Międzychodzka, która dotychczas zdobyć się nie może o własnych siłach na wybudowanie szkoły. Spodziewa się jednak, że wkrótce i ze strony Rządu znajdzie tę samą protekcyą w sprawie swéj słusznéj, którą się cieszą wszystkie szkoły ewangielickie. Tymczasem w imieniu tutejszéj parafii bardzo ubogiéj, udałem się listownie do wielu duchownych i świeckich z proźbą o ofiarę na rzecz budowy szkoły w Międzychodzie, gdyż od gotowego kapitału dotychczas zależy prędsze urzeczywistnienie słusznych żądań i zaspokojenie naglącéj potrzeby parafii Międzychodzkiéj. Wielu z Duchownych mianowicie w dekanacie Lwoweckim już raz i więcéj składało ofiary hojne na cel tak szlachetny. To jednakowoż nie mogło mnie powstrzymać od ponowienia prośby, tem bardziéj, że celu swego parafia tutejsza jest coraz bliższą i że szkołę swoją zawdzięczać będzie głownie ofiarom szanownego Duchowieństwa. Jeżeli zauważemy przytém, jak często wyciągają od nas datki na cele nie odpowiednie przeznaczeniu oszczędzonego grosza Duchownych, to słusznie sądzę, że grosz kapłanów łożony na oświatę rzetelną ludu biednego, z którego jałmużny mniéj więcéj każdy ksiądz na parafii żyje, na wychowanie i wykształcenie dzieci w zasadach wiary św. i to na własnéj ziemi naszéj, sprowadzi na dobrodziejów i na dzieło ich podwójne błogosławieństwo Boże. Jeżeli miłosierne uczynki zawsze przebłagały gniew Boży za grzechy nasze, to daleko prędzéj znajdą łaskawego Sędziego ofiary za zakładanie królestwa Chrystusowego, którego głosicielami jesteśmy — qui fecerit et docuerit major vocabitur in regno coelorum.

Ogłaszając datki dotychczas na ręce moje przesłane, mam nadzieję że i inni pospieszą z ofiarami, których prośba niniejsza dojdzie, bo sprawa ta godna jest grosza kapłańskiego:

Na mającą się wybudować szkołę katolicką w Międzychodzie złożyli:

| | | | |
|---|---|---|---|
| X. Gintrowski, proboszcz w Lutomiu . . . | 10 Tal. | — sgr. | — fen. |
| X. Priebe, proboszcz w Białéj . . . . . . | 2 — | „ — | „ — |
| X. Lniski, proboszcz w Czarnkowie . . . . | 5 — | „ — | „ — |
| X. Lewandowski, proboszcz w Lubaszu . . | 2 — | „ — | „ — |
| X. Fligierski, wikaryusz w Lubaszu . . . . | „ — | 15 — | „ — |
| X. Szeydurski, proboszcz w Ottorowie . . . | 2 — | „ — | „ — |
| X. Raatz, Administrator w Lewicach . . . | 1 — | „ — | „ — |
| X. Jaensch, „ w Międzychodzie . | 2 — | „ — | „ — |
| Razem | 24. Tal. | 15 sgr. | |

Dawniejsze składki, które za niedługo dojdą do summy 2000 Tal. są w kassie Prześwietnego Konsystorza w Poznaniu.

*X. Jaensch.*

**△ Z dyecezyi Przemyskiéj** 17 marca.

Kto znał duchowieństwo galicyjskie na wskroś józefinizmem przesiąkłe, którego bardzo już rzadkie egzemplarze tylko wprawne wyśledzić zdoła oko, spojrzawszy na kler teraźniejszy, zaiste, powtórzyć musi: *Quis sicut Deus, Dominus noster de stercore erigens pauperem, ut collocet eum cum principipus populi sui.*“ O bo w jakimże obrzydliwym gnoju leżał ów pauper clerus z imienia katolicki, a w rzeczy jakiś hybryd, mieszaniec, niby katolik i niby protestant. Katolik z formy, protestant z treści, katolik z ciała, protestant z ducha, słowem cesarsko-królewski katolik, któremu cesarz zastępował papieża, a rząd biskupa, w którym widział tylko wyższego od siebie urzędnika gubernium podwładnego. Był to kapłan józefiński, który wierzył we wszechwładnego, a może nawet nieomylnego cesarza, a drwił ze skotniałego katolicyzmu, które nowa w Józefie austryackim inkarnacya oczyściła ze zabobonnych obrzędów i przeciwnych Illuminatów rozumowi dogmatów i potargała na niesprawiedliwie ujarzmione ciało nałożone więzy. Co wonczas pod względem religijnym i moralnym się działo, o tém pisać wstyd i przyzwoitość nie pozwalają. Rozumie się, że *sicut sacerdos, sic populus.* — Józefinizm w Austryi nigdy nie zaginął, zestarzał się, ale żył, a niekiedy przypominał sobie młodzieńcze zapędy i choć chwilowo po dawnemu hulał, co więcéj, nawet do konkordatu tego liberałów naszych potwornego straszydła, przez nich wreszcie przerobionego, umiał bocznemi drzwiczkami kopytko swoje wcisnąć. Mimo to teraźniejsze duchowieństwo dyecezalne w powszechności swéj rzetelnie katolickie, rzymsko-katolickie, ultramontańskie chełpiące się i siłę w tém czerpiące, że przestało być, a właściwiéj nigdy nie było extramontańskie. I jakżeż nie przyznać, że factum hoc a Domino, qui de stercore erigit pauperem, bo acz niezaprzeczenie były u nas w tym kierunku usiłowania, toć również niezawodne, że skutki o wiele przeważają przyczyny, tak że tylko Bóg z małego ziarna wyprowadził drzewo rozłożyste. — Myśli te nasunęły mi się mimowolnie, kiedy zabierałem się do krótkiego o odprawionych rekollekcyach sprawozdania. Może to wstęp niewłaściwy, ale darmo! kiedy, jak mi zapewniał niejeden, taki nieszczęśliwy ból w odciętéj nawet ręce czasami się przypomina. A u nas józefinizm nie amputowany, przeciwnie zaciekléj jeszcze sroży się pod maską liberalizmu, a ma sojuszników fanatycznych w naszéj *a non lucendo* nazwanéj intelligencyi. Nami, to pewna, nie zachwieje, lecz narodowi wielkie wyrządzić może i wyrządza krzywdy. Co nas w bliskiéj czeka przyszłości nie wiadomo, wszelako niewątpliwie nic dobrego. W liberalniéj Przedlitawii rozprzężenie ostatecznego sięga

kuresu, mimo to żydowsko-masoński liberalizm ustawicznie w szalonych pląsach, i nie ma, ktoby go przywołał do porządku społecznego. Aby się to nie stało, niepodobném mnie sią nie zdaje, owszem sądzę, że stać się musi. Wszelako nim to nastąpi, niejednego jeszcze guza oberwie serdecznie znienawidzony katolicyzm. Liberały żydowsko germańscy pod względem kwestyi kościelnéj rozpadli się na dwa stronnictwa. Liczniejsze chce po prostu kościół ujarzmić na modłą józefińską z dodatkiem wszakże małżeństw cywilnych i szkół bezwyznaniowych; waruje więc sobie sobie nominacye biskupów, placedum regium i pewne w sakrystyi gospodarstwo. Drugie chce kościół wyrzucić z państwa, ignorować go, zaczém żywcem przyjąć system amerykański. Nas oczywiście pytać się nie będą mandataryusze oszukanych mandantów, nie mamy tedy wyboru, lecz ufamy Boskiemu mistrzowi naszemu, że żadna siła ludzka, ni szatańska nie oderwie nas od opoki, na któréj stoi Kościół, a wtedy co bądź spodoba się Bogu dopuścić na nas, nie zginiemy. Nasi pseudoliberały z piérwszém trzymają stronnictwem, przed ich bowiem oczyma migace kościół narodowy, kościół w służbie narodu; ztąd to nienawiścią pałają ku ultramontanizmowi, to jest ku kościołowi ze serca swego biorącemu życie i moc. Ztąd w najprzebieglejszym organie ich, w Gazecie Narodowéj, najbezecniejsze wycieczki przeciw gorliwym biskupom i kapłanom, najjadowitsze potwarze i obelgi przeciw Waszemu Arcypasterzowi na świeczniku kościoła polskiego stojącemu, i przeciw Jezuitom, téj wypróbowanéj i nieustraszonéj gwardyi kościoła, a niby ujmowanie się za prawdziwym katolicyzmem przez nich za narzędzie używanym i zdradzanym. A niestety! mało tych, coby widzieli jasno ukryty najprzewrotniejszemi środkami dopinany masońskiéj gazety cel. —

Jeżeli zawsze, to osobliwie w obecnéj, smutnéj dla kościoła dobie potrzeba duchowieństwa wiernego, świętością powołania swego przejętego, gorliwego i czujnego. O takie duchowieństwo roztrącą się wszystkie wrogów zamachy. Niezmiernie pocieszającym przeto objawem, że niemała tegoż duchowieństwa część, pomna swego zadania, szuka własnego uświątobliwienia i pokrzepienia na odosobnieniu z Chrystusem, który nieustannie zwycięża w tych i z tymi co w nim trwają. Tym końcem księża ze czterech dekanatów od 6. do 10. b. m. odprawili w krośnieńskim klasztorze OO. Kapucynów rekollekcye pod kierownictwem dobrze u Was znanego O. Jackowskiego. Po wezwaniu coram Sanctissimo pomocy Ducha św. zgromadzonym w obszernym, stósownie urządzonym refektarzu przeczytał najprzód przysłane Najprzew Biskupa naszego błogosławieństwo, napisane jak wszystkie jego odezwy i lis y pasterskie, z niezwykłem namaszczeniem, tchnące żywą wiarą, poczuciem jedności kościoła, miłością i wiernością dla widoméj, nieomylnej jego głowy, i apostolskim duchem wnet wesela, wnet troski pełnego, a zawsze niezachwianéj ufności w obietnicę: non relinquem vos orphanos. Ego vobiscum sum omnibus diebus. Et portae inferi non praevalebunt. —

Nie będę opisywał zkądinąd wiadomego ćwiczeń duchownych porządku, powiem tylko w ogóle, że nasz Ojciec duchowny z gruntowną nauką, głęboką pobożnością i dziwnie wielką wprawą łączy praktyczną znajomość naszych potrzeb, niedostatków, serc i sumień, to też jego medytacye oświecały, zapalały, kruszyły i dźwigały; a konsyderacye i instrukcye były nader pożytecznemi wykładami z dziedziny kapłańskich i pasterskich obowiązków, gdyż pouczały, nowe otwierały poglądy i zagrzewały. Jakoż błogosławione pokornéj, a nieutrudzonéj pracy jego skutki na wszystkich były widoczne. Każdy z nas złożył w ranach Pana Jezusowych pięć na całe życie postanowień z obietnicą odnawiania je codziennie, a sądząc ze wzruszenia i przejęcia, z jakiemiśmy je czynili, pewny jestem, że je dotrzymamy i że qui dedit velle, dabit perficere. — Z medytacyi pozwalam sobie namienić osobliwie: 1. O środkach do zbawienia własnego, a w niéj nieocenione tłumaczenie słów: Quid proderit homini, si universum mundum lucretur etc. 2. O grzechu i jego skutkach, ze swemi serce przenikającemi ustępami o udręczeniach kościoła i ucisku ojczyzny. 3. O posłannictwie kapłanów, która ukrzepiła ducha i podała z żywota Chrystusowego zdjęte środki ku spełnieniu onegoż. 4. O ośmiu błogosławieństwach, których znaczenie odnośnie do kapłanów przekonywająco i serdecznie objaśniła 5. Osnutą z niepospolitą głębokością, na textach: Vos estis sal terrae, lux mundi, civitas supra montem posita, gaudete et exultate etc., w któréj każda uwaga była błyskiem i ogniem. 6. Wreszcie o trojakiego rodzaju odprawiających rekollekcye, która dużo dała do myślena, głównie zaś wzmocniła powzięte postanowienia, była przeglądem wszystkich ćwiczeń odbytych, wywołała niezmienne przedsięwzięcie do korzystania z nich, a nazajutrz w ostatniéj medytacyi o godném przyjmowaniu przenajśw. Sakramentu, względnie odprawianiu przenajśw. ofiary doprowadziło do szczytu, boć do nierozdzielnéj jedności z Chrystusem, w którym żywot doczesny i wiekuisty. —

Z tego słabiuchno skreślonego obrazu wnosić można na jakich byliśmy godach, i że doznaliśmy cudownéj mocy obecnego na nich Pana. Prosta przeto rzecz, jak szczerze żałowaliśmy, że w nich nie uczestniczą wszyscy, nietylko najbliżsi, ale wszystkich dyecezyi naszych bracia. Czemuż nie natchniesz wszystkich, aby skosztowali i przekonali się, jak słodkim jesteś? Złagodził atoli najsłodszy Jezus załość naszą wiadomością, że drugie rekollekcye tego roku dla dwóch ościeżnych dekanatów zapowiedziane w Bieckim klasztorze OO. Reformatów. Drobny więc początek bierze wzrost, za co nieskończone dzięki Bogu, a kiedy obejmie całą dyecezyą, następnie zaś inne, *super aspidem et basiliscum ambulabimus.* Dzięki także z cuchnącéj pseudoliberalizmu kałuży błotem zasłużenie obrzuconym OO. Jezuitom, bo kto z takiém męztwem, wytrwałością i wprawą jak oni pod chorągwią Chrystusową walczy, i ducha poświęcenia wlewa w rycerstwo Chrystusowe, ten zaiste! jak naszego uwielbienia, tak również godzień, aby wrogi tegoż króla i wodza nań jadem, żółcią i błotem bryzgali. Im skwapliwiéj na komendę wielkiego hetmana swego, w Dreźnie rezydującego, zastępy jego z arsenału owego czerpać i na nas rzucać się będą, tém bardziéj radujmy się, mając w tém rękojmię, że jesteśmy sługami Chrystusowymi, którymi nie bylibyśmy, gdybyśmy im się podobali.

Po ostatniéj medytacyi przemówił ks. Dziekan Buchwald do naszego Ojca duchownego jak następuje: Stanowisko nasze, kapłanów świeckich, niezmiernie trudne i na niezliczone niebezpieczeństwa narażone. Trudne nietyle z powodu pełnych odpowiedzialności obowiązków, ile że koniecznym rozproszenia po parafiach skutkiem, zostawieni jesteśmy sobie samym, pozbawieni bezpośredniéj opieki i czuwania przełożonych, niezagrzewani blizkim braci przykładem, niewspierani ich pomocą i pociechą. Ztąd łatwo prawdzi się na nas: Vae soli! Niebezpieczne, bo żyjemy wśród świata, a ten zawsze nieprzyjacielem Chrystusa, zaczem i nam mnogie zastawia sidła, w które aby się nie uwikłać, wielkiej łaski, pilnéj czujności i ustawicznéj potrzeba modlitwy. W takiem położeniu bez niezwyczajnych, potężnie działających środków wytrwać bez zachwiania, nawet bez upadków, to zaiste, cud Boży, którego rzadki z nas godny. Dla tego w myśl św. Kościoła uciekamy się do namienionego środka. Usunęliśmy się przeto od zgiełku światowego na puszczę, do naszego mistrza i wodza, który sam ma słowa żywota, odbyliśmy pod Twoim, drogi Ojcze, kierunkiem rekollekcye szukając w nich odnowienia na duchu. Przypomniałeś i objaśniłeś nam, drogi Ojcze! szereg prawd, oświeciłeś i zagrzałeś nas do wytężonéj, przeciwnościami niezrażającéj się pracy na zbawienie własne i owieczek naszych, na pożytek najdroższéj matki, Kościoła św. i na rzetelne dobro miłéj ojczyzny. Podniosłeś nas i na czas jakiś ubezpieczyłeś, a ufamy, że dobrą wolę naszą krzepić będzie który rzekł: qui venit ad me, non ejiciam eum foras, i że jak dał chcenie, da też wykonanie. Drogi Ojcze! za podjęty dla nas trud ciężki, jeno Bóg zapłacić może, o co też szczerze modlić się będziemy; przeniknąwszy wszakże Twoje Panu Jezusowi i niepokalanéj oblubienicy jego poświęcone serce, wiemy, iż pocieszymy Cię rzetelném oświadczeniem, że wychodzimy ztąd z niewzruszonem postanowieniem wiernie trwać przy naukach, radach i wskazówkach tak przekonywająco nam udzielonych. — Zbliżenie nasze niepowinno, nie może pozostać bez owoców. My cześć i wdzięczność ku Tobie powzięte przenosimy na cały Twój zakon w pierwszym szeregu za chwałę Bożą walczący, a Ty może poznałeś, że pragniemy nie uchodzić z pola walki, lecz wspólnie staczać bój za jednego Pana, i ku temu zapalać się męstwem Waszém, które nigdy nie poddaje się, ani broni nie składa. Jeden Bóg, jeden Kościół, jedna wiara i nadzieja nas wiążą, a miłość Chrystusowa i bratnia gdy nas spajać będzie, zwyciężymy stojąc i broniąc opokę, którą Piotr i nieomylni następcy jego. Te liche wyrazy głębokich uczuć racz przyjąć jako słaby objaw naszéj wdzięczności i serca przez Ciebie spulchnionego i ogrzanego owoców, które promień łaski Bożéj przywiedzie do dojrzałości. Wspie-

raj nas też modłami swemi, a Bóg, od którego pochodzi każdy dar doskonały, stokrotnie zapłaci! —

Jak wiadomo nie istnieje u nas nakaz odprawiania rekollekcyi, są one przeto wynikiem troskliwości ks.ks. dziekanów, lub innych żarliwszych kapłanów. Mam w ręku odezwę dziekana zapraszającego swoje duchowieństwo na rekollekcye, z których powyższe sprawozdanie. Ponieważ odezwa rzeczona może być zachętą dla innych, a jedynie tym celem o rekollekcyach piszę, aby za pośrednictwem *Tygodnika* z niemi bliżéj zapoznać, uprzedzenia rozwiać i skłonić wszystkich do przekonania się, że są istotnie rosą niebieską uzyzniającą umysł i serce, umieszczam ją tutaj: „W poniedziałek po 2 niedzieli Postu, 6 marca b. m. zjadą się księża z kilku dekanatów do Krośnieńskiego klasztoru OO. Kapucynów na trzechdniowe rekollekcye. Korzystać z nich nam także dana sposobność Czém są rekollekcye, te prawdziwe gody duchowne, wyjaśniać byłoby zbyteczném. Zauważyć wszakże muszę, że zadaniem ich zapobiedz, aby się nie ziściły na nas św. Augustyna słowa: Similes febris arcae Noe, aliis ut evaderent, prostiterunt, et ipsi diluvio perierunt. Similes lapidibus milliariis, viam ostenderunt, nec ambulare potuerunt. Niejednemu bowiem wydarza się kapłanowi, że innych uczy, jak mają chodzić prostemi drogami, a sam błędnemi złego życia chodzi ścieżkami: *Mówią, a nie czynią.* Uczy drugich, jak ściśle są obowiązani do zachowania prawa Bożego, jak przez życie chrześciańskie wnijść do żywota wiecznego, a sam przez wolne i zepsute obyczaje *oddala się od żywota Bożego.* Zkądże to najopłakańsze nieszczęście? Ztąd, iż obowiązki nasze nawykamy uważać za rodzaj urzędowania względem innych, za czynności zewnętrzne, które nas samych nie dotyczą, że nauk, upomnień, przestróg innym dawanych do siebie nie odnosimy; to zaś dla tego, że nas nikt nie naucza, ani upomina, a człowiek każdy z natury swéj potrzebuje pewnego nacisku i pouczenia wychodzącego od innych. Kto tego zbawiennego oddziaływania nie doznaje, albo doznawać nie chce, marnieje duchowo, światłość wiary w nim gaśnie, miłość stygnie, zaczem w czasie pokusy ostać się nie może. Niechże kapłan upadnie, upadek jego zwykle straszny, gdyż nawrócenie skutkiem sponiewieranych łask obfitszych, i prawie nieuchronnych świętokradztw bardzo trudne, owszem najczęściéj pozorne raczéj i złudne, niż istotne. Otóż najpewniejszem lekarstwem na słabości i choroby nasze, najpewniejszym środkiem do utrzymania duszy zdrowia rekollekcye, które za łaską Bożą a naszém współpracowaniu *prostują drogi nasze ku strzeżeniu sprawiedliwości Pańskich.* — Niepodobna mi przeto, Bracia! przypuszczać, aby który z Was od téj zabawy z Panem Jezusem obiecującéj niezmierne korzyści i szczodre łaski, rozmyślnie lub upornie się uchylił. Młodsi i starsi, wszyscy potrzebujemy oświecenia i pokarmu duchowego, abyśmy nie zbłądzili i nie ustali, którzy pilniéj i więcéj Bogu wiadomo, ale z wiary i doświadczenia wiemy sami, że koniecznie potrzebujemy i ufamy, że Bóg da każdemu w miarę potrzeby jego, a miłowania swego. — Boleśnie pamiętając, że udział w zeszłorocznych rekollekcyach nie był taki, jakiego z najprawdziwszéj ku Wam Bracia! miłości, nie dla siebie pragnąłem, proszę zastanówmy się w obec wszechwiedzącego Boga, ile to w ciągu roku na próżnych wszelkiego pożytku rozmowach i czytaniach, na rozrywkach niby to niewinnych, ale ani ducha, ani ciało nieukrzepiających, i na prostéj bezczynności zmarnowaliśmy czasu, a mam nadzieję, iż wyznamy: byłoby to smutnym obłędu i obojętności objawem, nową obelgą Boga, pohańbieniem i potępieniem siebie, gdybyśmy od poświęcenia Bogu i własnemu zbawieniu trzech dni za cały rok pozorem posuniętego wieku, fizycznego niedomagania, lub innych zatrudnień zasłonić się niewachali. — Nie lękajmy się niedogodności, boć rzeczywiście są prawie żadne, a nadto czy dla błogosławionéj wieczności, miłości Bożéj, nawet z nawyknieniem rozstać się na dni kilka nam za ciężko? Nie trwożmy się o zdrowie, boć ono zawsze w ręku Boga, lecz pomnijmy, iż do nas rzeczono *potentes potenter cruciabuntur.* — Jeżeli za wiele pozwoliłem sobie uwag wybaczcie Bracia najmilsi i wierzcie, że z najlepszego dla Was wypłynęły serca, które pożądaniem pożąda — czego w smutnych czasach obecnych większa, niż kiedybądź potrzeba — dla naszego i owieczek naszych, owszem całego narodu zbawienia, *ut sollicite curemus nosmetipsos probabiles exhibere Deo, operarios inconfusibiles, recte tractantes verbum veritatis.* Również, aby o nas nie powiedziano: *Amant veritatem lucentem, oderunt eam redarguentem.* Przedewszystkiem zaś abyśmy w chwili rozstania się z tym światem rozpaczliwie nie musieli zawołać: *Peccavi, quid faciam Tibi o custos hominum? quare me posuisti contrarium Tibi et factus sum mihimet ipsi gravis.* Zresztą dopełniłem, jak mnie stać, obowiązku mego względem Was, Bracia najmilsi! Jak moje zaproszenie niniejsze przyjmiecie, już nie odemnie, lecz od natchnienia Bożego zawisło, mnie jeno pozostanie radość, lub dręczący smutek, które naprzód ofiaruję Ojcu nieprzebranego zmiłowania.“ —

---

Jks. Szymon Serafin dziekan Krośnieński i probosz Odrzykoński, kapłan wzorowy, żarliwy, skromny, słowem według serca Bożego 21 lat temu z własnéj gorliwości pierwszy dał początek rekollekcyom, zebrał na nie 2 czy 3 razy współbraci, lecz napotkawszy nieprzełamane trudności, zniewolony był z bólem serca rozstać się z niemi. We wskrzeszonych przed 3 laty brał budujący udział bez względu na wiek znacznie posunięty. Na ostatnich rekollecyach już był cierpiący, lecz nie dawał tego po sobie poznawać. Ciężkie następnie przez cały rok z niezrównanym spokojem znosił cierpienia, które zakończył śmiercią sprawiedliwego w chwili, kiedyśmy tegoroczne rozpoczynali. Wszyscy widzieliśmy w tém palec Boży, że gorąca modlitwa przez wszystkie dnie naszych ćwiczeń duchownych o pokój duszy jego szła do najmiłościwszego Ojca żywota. Z najrzetelniejszem rozrzewnieniem wyrażam błogą nadzieję, że dobry i wierny sługa poszedł po zapłatę do ukochanego Pana swego. 47 księży i tysiączna ludu rzesza po najuroczystszem nabożeństwie żałobnem złożyli zwłoki do dnia zmartwychwstania w grobie. Rozdzierający jęk i płacz parafian, z którymi w przededniu śmierci błogosławiąc, żegnał się do widzenia się we wieczności, kamienne byłoby poruszyło serce. Ku nauce i pociesze naszéj, zobaczyliśmy jaką zostawia pamięć dobry, nie siebie, lecz Chrystusa szukający pasterz. Cichy, mało znany pracownik na beneficyum wcale mierném przez lat 40 nieutrudzony i niczém niezrażony wytrwał, nie pożądał, ani też nie otrzymał zapłaty na ziemi, snać, aby pełną odebrał wniebie. Przy schyłku życia krzątał się około wymurowania nowéj świątyni, znaczne ku temu porobił przygotowania, a umierając mająteczek swój cały na ten cel przekazał i sam jeszcze oddał w ręce komitetu parafialnego. Requiescat a laboribus suis.*) —

---

## Nowy katolicysm.

(Dokończenie.)

Drugą podporą nowego katolicyzmu, o jakim mówimy, jest mnóztwo niby principiów, formułowanych rozmaicie. „Trzeba być przezornym... droga pośrednia... nie przesadzać... trzeba się umieć stósować... nie należy być exkluzywnym.“ Doskonale to środeczki, za pomocą których religija u wielu omija zręcznie wszelkie szkopuły bez niebezpieczeństwa rozbicia. Cóż odpowiadamy? Niewątpliwie, przezorność, mądrość potrzebna wielce na świecie, gdyż bez niéj i najzbawienniejsze zamiary nie udają się. Z drugiéj strony nie można przecież zaprzeczyć Chrystusa Pana, który uczy, że jest też mądrość cielesna, zwierzęca, djabelska. Ani też można krzywdzić Kościół, by go posądzać o nieroztropność, o ambicyą, o nieweczesne i nieuzasadnione wymogi — by mu zarzucać, że stawia i burzy podług kaprysu, że gdy przy swojém obstaje, z czystego uporu to czyni. Ktoby śmiał podobną zniewagę Kościołowi wyrządzać? Te rozliczne instytucye, które wolnodumcy wciąż ganią, niczém inném nie są, jeno skutkiem boskiéj mądrości, z jaką się Kościół do czasów i okoliczności różnych, do pragnień i dążeń ludów i narodów umiał zastósować. Chcecie przykładów? W czasie napadów północnych barbarzyńców na państwo rzymskie, ludy chrześciańskie pragnęły, by Kościół i doczesne rządy nad nimi wziął w swe ręce, gdyż on sam miał moc i siłę po temu, by je obronić przed uciskiem barbarzyńskich władzców; Kościół dopomógł im, i powstały nowożytne państwa i cywilizacya. Później obudził się w tych narodach duch rycerskości i popęd do śmiałych przedsięwzięć;

*) Dowiadujemy sią i z innych stron, że nieboszczyk był jednym z najgodniejszych kapłanów, z najdzielniejszych obrońców wiary. Pisma naszego był szczérym przyjacielem i z jego to porady i zachęty w okolicy kilka exemplarzy prenumerowano. *Red. Tygod. katol.*

Kościół folgował nieco temu duchowi i uświęcał go, ku dziełom świętym kierował. Taki jest początek wypraw krzyżowych, obrony i uszanowania kobiety. Świat szukał na drogach błędnych dziwnych przygód: Kościół uświęcił ten kierunek, wskazując mu jako cel pielgrzymkę do Grobu świętego, do Loretu, do Kompostelli i do innych miejsc świętych. Później jeszcze obudziło się w świecie pragnienie religijnego życia, jakiego świetne przykłady wskazali patryarchowie: Franciszek i Dominik św. Kościół nie sprzeciwiał się téj żądzy i założył trzeci zakon dla świeckich i niezliczone zgromadzenia i bractwa.

Za dni naszych objawia się zamiłowanie do stowarzyszeń: Kościół zakłada skwapliwie domy sierót, domy ubogich, szkoły ludowe, ażeby w nich chrześciańskie zasady zaprowadzić. Kościół daje zachętę towarzystwu świętego Wincentego, Bonifacyusza, Piusa, kongregacyom św. Franciszka, i rozlicznym stowarzyszeniom męzkim i żeńskim we wszystkich klasach społeczeństwa. Nie mówimy już nic o względności dla osób wszelkiego stanu w obec przepisów co do postu i wstrzemięźliwości, które według potrzeb miejsca daje i zmienia; wobec nauk i ćwiczeń duchownych, które zaprowadza; wobec instytutów, które dla wszystkich, dla młodych i starych, dla nawracających się i dla tych co w niebezpieczeństwach zostają, zakłada. Tu i ślepy już widzi, jak się Kościół do potrzeb i społeczeństwa stosuje. — Więc nie wykluczamy prawdziwéj mądrości ani rzetelnéj słuszności, ani ustępowania uprawnionego.

Cóż tedy potępiamy w téj kruchéj podporze kulawego katolicyzmu? Potępiamy niewiarę, apostazyą w gruncie rzeczy, które się tają pod tą pokrywką. Albowiem nowotny katolik kiedy się powołuje na roztropność, na słuszność, na umiarkowanie, czyni to tym końcem, by jaką prawdę wiary lub zasadę moralności niewierze, racyonalizmowi i bezbożności poświęcić. Jakżeż się dzieje powszechnie? Nic zwyczajniejszego dziś jak rozprawy o wierze: niechaj kto nieco silniéj zatwierdzi swą wiarę, czyż moderantyzm nowotnego katolicyzmu nie protestuje i z zarzutem nietolerancyi nie wystąpi? Niech kto, gdy jest mowa o religijnych ćwiczeniach, gorliwość i wierność w ich wypełnianiu pochwali, niech np. wysławia zaparcie się samego siebie, pokutę, surowość dla siebie: czyż moderantyzm dzisiejszy nie powie, że takiéj przesady, takiéj askezy nie rozumie, że to przecież nic złego, jeśli kto uczciwie dóbr doczesnych używa? A owo nie widzi, że taką mową, pełną umiarkowania, strofuje naukę ewangieliczną, potępia to co wszyscy Święci czynili, i nie rozumie sprawiedliwéj chrześcijańskiéj surowości.

Wobec Kościoła ileż dróg pośrednich, ileż moderacyi, by tylko nie przesadzać, by wyłącznością nie grzeszyć! Kościół ma władzę nadawania praw, albowiem Chrystus Pan dał mu tę władzę. Niechaj kto czyni się rzecznikiem téj władzy przed trybunałem moderantów dzisiejszych, a zobaczy, jakie z nią wyprawiać będą igrzyska, jak ją przetrząsać, nicować będą. Ministrowie powiedzą: niechże Kościół wydaje prawa, ale wprzód musi je nam przedłożyć; niech udziela biskupom i kapłanom jurysdykcyi, ale ona o tyle tylko ma znaczenie, o ile my przyzwalamy, albowiem obie władze zgadzać się z sobą powinny. Takie mowy słyszeć dziś już nietylko w gabinetach rządów, lecz i po dziennikach, którym również się zdaje, że mają prawo swoje *placetum* lub *exequatur* udzielać. Czyż to nie znaczy odbierać Kościołowi wszelką wolnosc i krępować go cięższemi kajdanami niż za czasów Decyusza i Dyoklecyana? Papież potępia wolność myślenia, wolność prasy, jaką dziś głoszą, a tacy, mówią: cóż w tém złego wyjawiać swe myśli, ciekawość swą zaspokoić? Kościół potępia tajne towarzystwa wszelkiego rodzaju; nowotni katolicy dowodzą, że te towarzystwa nic innego, jeno dobroczynność i miłość bliźniego mają na celu, i litują się nad Kościołem, że tego nie rozumie. Biedni, ani im przez myśl nie przejdzie, że podkopują powagę Kościoła, zaprzeczają jego charakter nauczycielski i nieomylność jego niweczą. Kościół dla swéj niezależności tron ze zrządzenia Bożego otrzymał; gdzież taki moderantyzm, któregoby ta niezawisłość nie raziła, któryby nie wiedział, że koniec końcem jest niepotrzebną, któryby nawet nie dowodził, że Piotr święty na tronie nie zasiadał? To wszystko jest przyzwalaniem, słowem przynajmniéj, na najhaniebniejszą grabież, jaką kiedykolwiek bezbożność popełniła.

Namiestnik Chrystusów oświadcza, że nie może pogodzić się z pewnymi principiami, do pewnych zasad się zastósować, pewnych praw uznać, że to są przewrotne zasady obalające porządek i obrażające religią — potępia je w swych encyklikach; cóż na to nowotny katolicyzm? Ha, prawią moderanci, trzeba brać rzeczy jak są, należałoby próbować... trzebaby ducha czasu z religią, obecne prądy z Kościołem, naukę z Objawieniem pogodzić! Jakież znaczenie téj gadaniny, tych próżnych słów? Oto chcecie, by Kościół pochwalał niesprawiedliwość, grabież, by zatwierdził najprzewrotniejsze zasady dzisiejszéj niewiary; jest to zdradzaniem Kościoła i zaprzedaniem Chrystusa w imię pojednania, które chce prawdę z kłamstwem, zbożność z niezbożnością połączyć.

Trudno zresztą zliczyć wszystkie punkta, gdzie roztropność i moderacya taka ostatecznie z błędem się godzi. To nie parlamentowanie, jeno kapitulacya. Przystajecie na wiarę, ale jeno gdy rozum zezwala; przyjmujecie tajemnice, byle nie były nazbyt uderzające; i cudom się nie sprzeciwiacie, byle nie były przesadne; zostawiacie władzę Kościołowi, byle jéj umiarkowanie używał. Wierząc i w piekło, byleby tam ognia nie było; szczęśliwość wiekuista pożądana, gdyby jéno nie musiano wyrzec się uciech ziemskich. Ktoby temu dał wiarę, a przecież jest prawdą: czyż nie słyszy się często i nie czytamy nawet w dziennikach przygany dla słów Ojca św., któreby chciano poprawić, w których wolanoby więcéj umiarkowania widzieć? Uczą Papieża, jak ma przemawiać!

Wielki Boże, cóż to wszystko znaczy? Toć to przeczenie wszelkiéj religiji, zmienianie jéj natury, to apostazyja. Zmienianie natury religiji, albowiem prawdy objawione, które nam do wierzenia podaje, nie na pół są prawdziwe; przepisy, które zachowywać nakazuje, nie na pół jéno obowiązują; zasady religiji nie zmieniają się razem z ludzkiemi rzeczami.

Straszliwéj téj trucizny jakież źródło, z którego wypływa? Źródłem tego fałszywego umiarkowania jest najpierw zepsutość serca. Wypływa ono z tych zniewieściałych, rozmiękłych, poszarpanych dusz, które straciły wszelką siłę i energią i wymogom mody i wolnodumstwa rzeczy najświętsze dla ludzi poświęcają. Treść ich serca tam zawarta. Skeptycyzm bezwzględny, wobec którego już nie wiedzą, co prawda a co fałsz, co mają wierzyć, a co nie, a następnie co czynić, a co nie, by być chrześcianinem. Pierwszy lub ostatni co z nimi mówi, ten wygrywa, i ci ludzie, którzy o swym g ł ę b o k i m p r z e k o n a n i u prawią, są igraszką zdań cudzych.

Inni ze względów praktycznych rozmaitym bogom służą, Chrystusa z Belialem, niewiarę z religiją kojarzą. Taka moderacya jest brzydką córą szpetniejszéj jeszcze matki — serwilizmu, nikczemności ducha.

Ten duch fałszywego umiarkowania toruje drogę wszelkim przewrotom i błędom. Któż to najskuteczniéj podtrzymuje zasady, które społeczeństwu grożą ruiną? Zaiste, nie zaciekłe demagogi, którzy wszystko wypowiadają co chcą, i wszystko chcą co mówią, bo ci wstręt wzbudzają. Prawdziwi i najdzielniejsi obrońcy są oni obłudnicy i moderanci, co zawdy receptę umiarkowania na wszystko mają i dla dobra społeczeństwa niby we wszystkiém pracują. Tym udaje się wszelki zamysł, bo i do dobrych, nie widzących daleko zazwyczaj, wstęp znachodzą. Złe nie występuje na świecie w postaci złego. Niechaj każdy baczy, by to złe pod larwą dobra i cnoty do serca się jego nie zakradło. —

## Expiacya francuzka

### za bluźnierstwa Ernesta Renana.

Tytus oblega bogobójczą Jerozolimę, w któréj tworzą się trzy stronnictwa nawzajem sobie nieprzyjaźne i okropna drożyzna panuje.
Rok 70 w miesiacu Wrześniu.

Prusy oblegają Paryż, gdzie Renan zaprzeczył bóztwa Chrystusowi, a miasto opanowane jest przez partyje i dotknięte ciężkim głodem.
Rok 1870 w miesiącu Wrześniu.

Pan Bóg w miłosierdziu swojém okrył hańbą oblicze Fran-

cuzów, ażeby poznali imię Jego i potęgę. O tak! W dniu chłosty trzeba wspomnieć na dni grzechu, a w marcu r. 1871 przypomnieć rok 1864. W tym roku Ernest Renan wydał kosztem wydawców żydowskich, braci Levi, bezbożne dzieło pod tytułem „Życie Jezusa," a z Paryża rozszerzano tę niegodziwą książkę i rozrzucano po Francyi i Włoszech — a nawet po całéj Europie. Najsłodszy Jezus był znieważony, wyśmiany i ubiczowany tym piórem djabelskim. I tak Syn Boży nazwany był: „*chłopiskiem galilejskiem*" który na świat patrzył przez pryzma własnéj dobroduszności (naïvité) (str. 40); nazwanym był „*młodzieńcem demokratycznym*" (str. 147) „*młodym fanatykiem*" (str. 160) „*moralistą nieumiarkowanym*, którego wymagania nie znały granic"; który lekceważył rozumne granice natury ludzkiéj; który obrażał wszelki takt, i dla którego przyjaźń, rodzina i ojczyzna żadnego nie miały znaczenia" (str. 312); nazwano go człowiekiem „przebiegłym, który niekiedy używał niewinnych podstępów i udawał uczonego" (str. 162); który „wcale nie zaprzeczał wieści, jakoby był cudotwórcą" (265), „który lubił zaszczyty i przyjmował cześć mu składaną dla tego, że mu służyły za środek do jego celów" (str. 374.)

I w tym sensie pisał Renan daléj, miotając najstraszliwsze bluźnierstwa przeciw temu najdroższemu Jezusowi, który i za niego i za nas był umarł. Aż strach powiedzieć, a przecież jest prawdą, że pieniądz Francyi służył do kompilacyi téj bezwstydnéj książki; albowiem skarb cesarski dostarczył autorowi przeszło 60,000 franków na wycieczkę naukową do Syryi, któréj rezultatem i owocem był ów bezbożny romans, rozrzucany z Paryża a wszędzie od ludzi uczciwych odpychany z odrazą i z oburzeniem. Mimo to Renan utrzymał się przy swéj katedrze w kolegium cesarskiém, a w tym samym czasie, gdy pana Laprade usuwano z katedry w Lyonie, za napisanie satyry przeciw cesarstwu, nieprzyjaciel Jezusa Chrystusa uczył, zarabiał i tryumfował w stolicy.

Były kapitan przy artyleryi, choć protestant i syn osławionego Fouquier-Thinville, konwencyjonalisty i królobójcy, nie mógł tego przenieść na siebie, i do Senatu cesarskiego posłał petycyą, w któréj się domagał ukrócenia swawoli bezwstydnéj prasy, niszczącéj i obalającéj religią, rodzinę i sam rząd. Petycyą tę rozbierano na dniu 17. Marca roku 1864; a kardynał Bonnechose korzystając z téj zręczności, napiętnował hańbą bezbożność Renana i zniewagę, jakiéj się dopuścił nietylko względem katolików, ale w ogóle względem Chrześcian we Francyi i w całym świecie. Lecz na następném posiedzeniu t. j. dnia 18. Marca senatorowie imperyaliści żądali i dokazali tego, iż ponad tą petycyą senat przeszedł do porządku dziennego. A „*Opinion nationale*" pisała wtenczas: „Któż mianował Renana professorem języka hebrejskiego w kolegium francuzkiem? Cesarz. Otóż cesarz znał Renana, znał jego idee, jego zasady, znał dostatecznie męża, któremu powierzył missyją naukową w Syryi, i dla tego wiedział, iż tenże „nie nauczałby ze swéj katedy innych zasad, niż te, które zawsze objawiał." Otóż zdawało się, jakoby dziennikarze, imperyaliści i cesarz powtórzyli ów wściekły krzyk bogobójczych żydów: „*krew jego niech na nas spadnie i na nasze dzieci.*" — Sprawa Renana stała się sprawą cesarstwa, wolności i potęgi francuzkiéj. Lecz straszliwa owa imprekacya została w niebie wysłuchana, a upokorzenie, jakie chciano zgotować Bogu-Człowiekowi, spadło na biedną Francyą, a najprzód na jéj Cesarza. Występek bezprzykładny, popełniony bezkarnie wśród narodu chrześciańskiego, odebrał też doprawdy karę, jakiéj nie ma w dziejach przykładu. Wojska pruskie dały w ostatniéj wojnie dowody męztwa prawie nadludzkiego, a nowy cesarz niemiecki sam dziwi się, że zwyciężył Francyą, że ją zwyciężył w tak krótkim czasie, w taki sposób i zawsze we wszystkich potyczkach. Któżby się był kiedy spodziewał takiego upadku? O miał słuszność Adolf Thiers, gdy płakał nad nim na zgromadzeniu narodowem; gdy go opłakują teraz wszyscy Francuzi; lecz niech nie płaczą tyle nad nieszczęściem, którém są dotknięci, ile raczéj nad przyczynami, które je sprawiły. Niech płaczą nad nową męką, którą przez siedm lat Jezus Chrystus musiał cierpieć w Paryżu, gdy Renan pełen litości dla *biednego żyda* i syna Maryi niepokalanéj za oszusta wydawał. Aby pierwsze zabójstwo dokonane na Synu bożym, było pomszczone, dopuściła sprawiedliwość boża w Wrześniu r. 70 oblężenie, głód i zburzenie Jerozolimy; zaś jako pomstę powtórnéj męki dopuściła w Wrześniu r. 1870 klęskę pod Sedanem, rządy Gambetty, oblężenie i kapitulacyą Paryża.

*(Unita cattolica).*

---

## Taktyka nieprzyjaciół.

W każdym fałszu jest część prawdy; wszelką prawdę skrzywić i błąd z niéj wyprowadzić można, który tém jeszcze szkodliwszym będzie, że ugruntowany pozornie na szlachetnéj i prawdziwéj zasadzie. Nieprzyjaciele Kościoła wiedzą o tém dobrze; każde prawdziwe pojęcie, wszelką ideę szlachetną i szczytną z natury, starają się oni przesadzić, skrzywić, własnemi opatrzyć dodatkami i tak zmienioną podać społeczeństwu, rzucając ziarno niezgody i zamętu wśród świata. Tak się też stało z ideą swobody i narodowości. Miłość i potrzeba rozsądnéj i umiarkowanéj wolności, objawia się tak w narodach jak i w pojedyńczych jednostkach. Chrześcianizm jest jéj źródłem. Słusznie też utrzymywać można, że narody zamieszkałe w Europie, tak jak je ukonstytuowała historya, mają prawo bronić autonomii i niepodległości swojéj. Ale z prawa do rozsądnéj wolności, wyprowadzać prawo do wolności bez granic, z prawa jakie posiadają narody bronienia autonomii i niepodległości własnéj, wyprowadzać absolutną konieczność łączenia pod jednem jarzmem wszystkich jednoplemiennych ludów, jest błędem, tém, powtarzamy, szkodliwszym, że się pozornie opiera na zasadzie uznanéj i przyjętéj w społeczeństwie.

Tym to sposobem, eksploatując na własną korzyść ideje wolności i narodowości, nieprzyjaciele Kościoła za pośrednictwem najniższego sługi swego i tłomacza ex-cesarza Francuzó , utworzyli jedność Włoch aby obalić władzę świecką Papieża, zadać najsroższy cios jego władzy duchownéj i sprowadzić wreszcie ostateczną katolicyzmu ruinę.

Przyszła im tu w pomoc inna jeszcze idea, — idea nieinterwencyi. Nie zowiemy tego zasadą, bo jako katolicy nazwę tę stósujemy tylko do prawd na prawie Bożém opartych, do prawd tych, które jedynie nieomylnemi i wiecznemi być mogą; zasadą zwać nie możem takich przechodowych i nietrwałych politycznych koncepcyj, opartych na ludzkim, więc omylnym rozumie. A jednak, w idei nieinterwencyi widzimy znowu grunt prawdy, która w skutek przesady i mylnego zastósowania w straszny i szkodliwy błąd się zmieniła. Bo czyż nie słuszną jest rzeczą, aby naród chcący niepodległość zachować, nie pozwalał sąsiedniemu mocarstwu wdzierać się do wewnętrznéj administracyi swojéj? Prawo to do poszanowania niepodległości posiadają tak narody, jak i pojedyńcze jednostki. Ale wnioskować ztąd, że nie wolno jest żadnemu mocarstwu podać pomocéj dłoni walczącemu narodowi i należy go zostawić na pastwę przemocy i gwałtu, jest błędem widocznym, zmienieniem przewrotnego egoizmu w polityczną zasadę. To jakby kto powiedział, że nie wolno ratować tonącego, bo podając mu pomoc, narusza się jego osobistą wolność. To też od czasu jak się objawiła ta przewrotna idea, przez usta i za pośrednictwem Palmerstonów i Napoleona III., cóż widzimy w Europie? Panowanie siły, pogardę i obojętność dla prawa. Postawiona zrazu jako zasada, nieinterwencya stała się zwyczajem. Dzięki jéj, dzięki egoizmowi temu europejskich mocarstw, Austrya zostawioną została własnym siłom w walce przeciw Francyi i Piemontowi w 1859 r., a w siedm lat późniéj w 1866, Francya, Anglia i Rosya obojętnie patrzyły na porażkę cesarstwa Habsburgów, zaczepionego z dwóch stron przez znaczniejsze siły Prus i Włoch zarazem. W obecnej chwili znowu Europa obojętnie patrzy na upadek Francyi, mocarstwa milczą, darząc ją zaledwie próżną i bezskuteczną litością.

Lecz jeśli idea nieinterwencyi wprowadzona do stósunków pomiędzy państwami, jest całkowicie błędną i szkodliwą nawet, to tém bardziéj błędną, przewrotną i zbrodniczą się staje, gdy ją wprowadzić pragną do stósunków mocarstw z Apostolską Stolicą. Tu już nie idzie o pogwałcenie zasady chrześciańskiéj miłości, ale o całe chrześciańskie społeczeństwo, któremu ta idea strasznym zagraża przewrotem.

Bo też rzeczywiście, jeśli jedno jest prawdą, że uszanowanie i miłość dla rodziców jest zarazem podwaliną jedności i szczęścia rodzin i nieodzownym warunkiem błogosławieństw bo-

żych, cóż myśleć wówczas o przyszłości chrześciańskiéj Europy? I czyż dziwić się można, że ludy powstają, że rewolucyjne objawy ukazują się wszędzie.... Twierdzicie, że przykazania Boże nie są już dziś prawem, odrzucacie je, jako przestarzały zabobon; dobrze, — nie ujdziecie jednak skutków wiarołomstwa tego, a jeśli jedno zdrowym wzrokiem na obecne dzieje patrzycie, możecie dojrzeć z łatwością do czego doprowadziła taktyka wasza i wasze pojęcie, świat i społeczeństwo. Zamąciwszy istotne pojęcia o wolności i narodowości, wyrzuciliście z serc chrześciańską miłość, z polityki sumienność, z duszy wiarę. Siła zapanowała nad prawem. (*Corressp. de Génève.*)

## Dwie Odpowiedzi.

Wiadomo, jak *Dziennik pozn.* wolność rozumie i jak praktykuje. Oświadczał nieraz, że w piśmie jego jest wolne pole do dyskusyi — tymczasem *Dziennik* służy tylko do zaczepek, potwarzy i gwałtów wszelakich, a do tłumaczeń i prostowań miejsca w nim nie ma. Stronniczość to niegodna, wyzyskiwanie monopolu dziennikarskiego terorysmem jest, i jak obecnie, partyi radykalnéj, która sobie za kierownika demagoga z zagranicy wzięła, a nie opinii rzetelnéj dopomaga.

*Dziennik* odebrał sprostowania od dwóch duchownych; gdy ich nie zamieścił. my je oto podajemy.

X. Dr. Wartenberg tak odpowiada X. Tułodzieckiemu z Miłosławia:

X. *Tułodziecki* w nrze 70 *Dziennika Poznańskiego* „oświadcza“ na mój artykuł w nr. 10 *Tygodnika katolickiego:*

„Myli się ks. doktor twierdząc, że duchownych, którzy podpisów swych nie dali, obałamucił *Dziennik*. Tylko dzieciaki niedowarzone obałmucić można; mężów zaś dojrzałych i poważnych nikt i nic w świecie obałamucić nie zdoła.“

Napisałem był w *Tygodniku*: „Zalecenie milczenia było dziełem roztropności i znajomości stósunków naszych: boć jeżeli po czynie dokonanym umieli świeccy zachwiać tylu, iluż by byli obałamucili, gdyby z góry do nich byli mieli przystęp z poradą.“

Myli się X. T., twierdząc, żem powiedział, iż obałamuceni byli wszyscy duchowni, „którzy podpisów swych nie dali;“ gdyż wspomniałem tylko o tych, którzy dawszy swe podpisy, a więc zadokumentowawszy swe przekonanie, *po fakcie dokonanym* dali się zachwiać; gdyż nie mówiłem wcale o duchownych, którzy podpisów swych nie dali z pobudek mnie nieznanych, a więc i nie ulegających krytyce.

X T. chcąc wywołać naprzeciwko mnie oburzenie w duchowieństwie, podsuwa mi, że ja duchownych wszystkich, co nie dali podpisów swych, uważając za obałamuconych, mam ich nie za mężów dojrzałych i poważnych, lecz za dzieciaki niedowarzone.

Słuchajcie tego wywodu podyktowanego namiętnością, nie logiką.

„Tylko dzieciaki niedowarzone obałamucić można; mężów zaś dojrzałych i poważnych nikt i nic w świecie obałamucić nie zdoła.“

Niezawodnie przeczyć nie będzie X. T., że Hegel nie był prorokiem prawdy, — a więc, że np. profesor Kremer dał się mu niegdyś obałamucić, co zresztą i on sam szlachetnie przyznał; niezawodnie nie zaprzeczy X. T., że kabalistyczne mrzonki Towiańszczyków nie są nowym objawieniem, — a więc że i Miczkiewicz i Słowacki obałamucić się dali Towiańskiemu; niezawodnieć przyzna X. T., że strasznym bałamuctwem są marzenia Socyalistów, — a więc, że i obałamucić się dał szlachetny Bosak-Hauke dla ideału socyalnéj republiki; wié i wyznaje X. T., że wiara chrześcijańska katolicka, i wyroki Kościoła nieomylne podają ludzkości absolutną prawdę, a więc, że obałamuceni błędem ci, którzy odbiegają od kościelnych zasad: a czyż ci wszyscy przeto „dzieciaki niedowarzone?“

Jeżelić zaś nie „dzieciaki niedowarzone;“ tedyć myli się, kto twierdzi, że „mężów dojrzałych i poważnych nikt i nic w świecie obałamucić nie zdoła.“ „Dzieciaki niedowarzone obałamucić można,“ to jest to samo, co przyznawać dojrzałym mężom rozum absolutny, bozki, bo niepodległy błędowi. Czy to chciał powiedzieć X. T.? X. T. pomijając wszystko rozumowanie moje w kilku artykułach o ruchu wyborczym, uczepił się drobnostki, bo po prostu omyłki, że zamiast „komitety i zgromadzenia przedwyborcze“ wydrukowano „komitety“; i poucza mię, że tam „przed nikim drzwi się nie zamykają,“ że tam „nie masz ani wyższych miejsc ani *szarych końców*, chyba że jaki tchórz nie mający odwagi publicznego wystąpienia, gdzieś się w kąciku ukryje, a post festum palcem w bucie kiwa.“

Całą tą informacyą o zgromadzeniach, któréj mógłbym téż ostatecznie zasięgnąć, choćby od odźwiernego sali posiedzeń, przyjąłbym i od X. T.; gdybym jako *homo novus**) jéj potrzebował, gdybym nigdy wpierw na zgromadzeniach takich nie bywał, i gdyby X. T. tę lekcyą swą mniéj po mentorsku był raczył wyłożyć.

Obstaję przy dawném mém twierdzeniu: że w zgromadzeniach przedwyborczych duchownym przypadłby los, jak w niektórych dworach — na szarym końcu stołu.

A iżby uniknąć nieporozumienia, tłomaczę myśl swą: że jak w niektórych dworach ksiądz nie jest uważany i przyjmowany w charakterze kapłana, podobnież, przynajmniéj dziś jeszcze, na zgromadzeniach przedwyborczych, mianowicie w okolicy mocno liberalnéj, ksiądz nie mogąc odezwać się odpowiednio do swego charakteru kapłańskiego, żeby nie ściągnąć na się zarzutu ultramontanizmu, wedle wyobrażenia wielu, wrażego narodowości, byłby skazany na podrzędną, bo niemą rolę wobec świeckich, i zepchnięty by był na ich pomogra, działacza, agitatora wśród ludu na rzecz osób może bardzo narodowych, ale niestety! niekościelnych.

Frazes o „kiwaniu palcem w bucie“ mógł był X. T. słusznie skreślić, boć stósować nie podobno go do mnie, którym się nie lękał, ani ulęknę opinii i prasy liberalnéj, ilekroć mi wypadnie bronić każdéj sprawy, któréj bronić sumienie mi nakaże.

W jakich sferach pozostał jeszcze *szary koniec u stołu*, to małostka, nie należąca do naszéj rzeczy, i o to sporu zwodzić nie myślę; nawet śmiesznościom ludzi staréj daty, panom Dobrodziejom, nie będę przeciwstawiał nowożytnego tytułu dla duchownych, „Panie,“ który odnawia nam osobnego, nadprzyrodzonego charakteru w społeczeństwie. Odrzucam tylko stanowczo twierdzenie, że ja „tych właśnie sfer żarliwie bronię.“ Nie broniłem ni osób, ni stanów, lecz sprawy saméj; proszę o dowody na rzecz przeciwną. W końcu proszę X. Tułodzieckiego, żeby oświadczając mi coś, zniżył ton swéj mowy o jednę skalę.

---

Ksiądz Kromczyński, proboszcz z Powidza, przesłał pod datą 22. z. m. do *Dziennika* odpowiedź na korespondencyą Powidzką z 15. marca, pełną złośliwych oskarżeń. *Dziennik,* jak łatwo było przewidzieć, sprostowania tego nie podał.

Z odpowiedzi téj wyjmujemy kilka ustępów:

Jak najostrożniéj w téj nader drażliwéj sprawie postąpiłem, w krótkich słowach sprawę wyjaśniając i dodawając: „głosujcie na kogo wam sumienie głosować każe.“ W dzień 2 marca zamówiono u mnie Mszą św. na intencyą wyboru ks. Wolińskiego, lecz téj Mszy św. nie odprawiłem.

Niestety, zwolennicy szanownego Korespondenta nie zachowali się tak spokojnie. Rzucono najrozmaitsze potwarze na Duchowieństwo, począwszy od ks. Arcybiskupa aż do méj osoby.

Wybory u nas, choć szkoły były próżne, odbyły się w nowo założonéj szynkowni, gdzie prawie każdego zrewidowano, jaką ma karteczkę, karteczki na ks. Wolińskiego gwałtem wydarto i t. d.

W niedzielę potem, jako w 2 niedzielę postu, tłomaczyłem swym parafianom na katechizacyi z kolei drugie przykazanie boże, nie *z ambony*, jak szanowny korespondent mylnie twierdzi, lecz chodząc pomiędzy ludźmi w kościele. A ponieważ podług katechizmu ten grzeszy przeciw dru-

*) Homo novus w klasycznéj łacinie znaczyło człowieka, który nie wywodzi rodu od sławnych przodków, a dobił się znaczenia własną zasługą; X. T. używa tego frazesu w nowym jakimś, barbarzyńskim znaczeniu.

giemu przykazaniu, kto o osobach duchownych niesłusznie mówi z pogardą, skorzystałem z tej okazyi.

Jest rzeczą nie bardzo jasną, jak to oświadczenie kilkunastu obywateli Powidzkich w *Tygodniku* szanownemu korespondentowi może być tak niemiłem. Bądź jak bądź niech z łaski swej się zapyta pana Macieja Szymańskiego, kowala stąd, który te podpisy zebrał, a tenże mu powie, że ja nikomu ani odszczepieństwem ani karami nie groziłem, że wszyscy własnoręcznie i dobrowolnie się podpisali, że po odesłaniu oświadczenia jeszcze wielu się zgłosiło z podpisami i t. d.

Szanowny Korespondent zarzuca Powidzanom, że znajdują się na niskiem stanowisku, że pisać nie umieją, że ich podpisy nic nie znaczą. Ja przeciwnie przekonałem się, że w Powidzu jest wiele zdrowego rozsądku i pisać prawie wszyscy umieją.

Szanowny korespondent wspomina też o tém, „że Powidz przed niedawnym czasem słynął z procesów,“ a krótko przedtem mówi, „iż ludność nasza dotychczas żyła w największéj zgodzie.“ Nie rozumiem téj logiki. Jeżeli to ma być dla mnie komplement, dziękuje serdecznie; lecz takowy należy się przedewszystkiem ojcom Jezuitom, którzy tu w roku 1868 misyą odprawili.

## Aloizy Pichler.

W ciągu kilku lat ostatnich wychodziły jedne po drugich publikacye niemieckiego teologa Aloizego Pichlera. Wszystkie były nacechowane niechęcią do Stolicy Apostolskiéj, niektóre stronnością dla schizmy Wschodu. W początkach Soboru Pichler był jakiś czas we Włoszech i starał się dokuczliwie Soborowi przeszkadzać. Otóż wyszło teraz na jaw co to za człowiek ten zawzięty prześladowca tradycyi rzymskich. W nr. 60 *Dziennika Warszawskiego* czytamy co następuje:

W Petersburgu narobiła w ostatnich czasach wiele wrzawy kradzież ogromnéj liczby książek z Cesarskiéj biblioteki publicznéj. Sprawcą téj kradzieży okazał się jeden z urzędników biblioteki publicznéj — Aloizy Pichler. Dziennik *St. Pet. Wiedom.* podaje teraz o tym człowieku bardzo ciekawe wiadomości, które zamieszczamy tu w skróceniu. Doktor teologii Aloizy Pichler wstąpił do służby do biblioteki publicznéj w połowie 1869 r. Pomimo, że miał nie więcéj 35 lat wieku, oddawna już posiadał sławę europejską w szeregu współczesnych teologów i monachijska akademia nauk, pospieszyła uczynić go swym członkiem. Ale najgodniejszem uwagi przy tém jest to, że pomimo iż Pichler należał do zakonu jezuitów, te z jego dzieł, które najwięcéj narobił wrzawy, były wymierzone przeciwko papieżowi i papieztwu, a w tym względzie jego: „Historya kościoła greckiego“, odznaczała się taką siłą dialektyki, taką zbrojnością uczoności teologicznéj, że papież rozkazał zamieścić ją na: „Index librorum prohibitorum“, to jest na liście książek, których, pod groźbą klątwy, nie powinien ani znać, ani czytać żaden dobry katolik. W początku 1869 roku Pichler był powołany do służby w Rosyi, w departamencie obcych wyznań ministerstwa spraw wewnętrznych, jak powiadają z rekomendacyi sławnego teologa Dellingera, który wsławił się swą nieprzejednaną walką przeciw papiestwu. Zaledwo przeniósłszy się do Petersburga, w jakie dwa lub trzy miesiące, Pichler napisał ogromną książkę przeciwko przysposabiającemu się natenczas soborowi rzymskiemu, mającemu na celu ogłoszenie nieomylności papieża, a potém pojechał do Rzymu, gdzie z właściwą mu zręcznością, i korzystając ze swych katolickich stosunków, umiał otrzymywać najciekawsze wiadomości o biegu soboru i przesyłał je dziennikowi *Augsburger Zeitung*, w świetnych, zjadliwych listach, bez podpisu swego nazwiska. Łatwo zrozumieć, że człowiek posiadający takie wiadomości i zdolności, musiał zdawać się bardzo pożytecznym dla naszéj biblioteki publicznéj, gdzie natenczas wakowała posada starszego bibliotekarza w oddziale teologii, i gdzie przytem sam ten oddział (zawierający przeszło 100,000 tomów) wcale nie był doprowadzony do należytego porządku. W maju 1869 r. Pichler wszedł do biblioteki, ale bez płacy i bez *obowiązanych* zajęć (ponieważ główna jego służba była w ministerstwie spraw wewnętrznych, zkąd też pobierał płacę); cała jego rola w bibliotece publicznéj, miała zależeć na nadzorze nad składem oddziału teologicznego i udzielaniu rad co do najlepszego jego uzupełnienia. Tymczasem już w końcu 1869 i w początku 1870 roku, nagle zaczęło być dostrzegane w bibliotece publicznéj przez naczelników różnych jéj oddziałów, znaczne znikanie książek. Przedsięwzięto mnóstwo środków co do wpuszczania osób obcych do sal biblioteki; pp. bibliotekarze zaznaczali coraz nowe zaginięcia w swych listach, a jednakże rzecz ani na włos nie zmieniła się z tego powodu. Latem 1870 roku zdarzył się wypadek, który mógłby pomódz do wyjaśnienia sprawy, a jednakże, jak prawie zawsze bywa w podobnych wypadkach, pierwsza skazówka nie posłużyła do niczego. Pewnego razu Pichler wychodził z biblioteki i w chwili właśnie kiedy otwierał drzwi na ulicę, nagle pękła mu jakaś kieszeń w długim surducie katolickiego księdza i kilka książek upadło na podłogę. Dobroduszni stróże biblioteki pospieszyli pomódz szanownemu starszemu panu bibliotekarzowi, rzucili się do zbierania książek, a Pichler wcale nie zmieszany, swobodnie dziękował im kiwaniem głową, i uznał nawet za właściwe odnieść wszystkie książki na górę, na miejsce. Ale i z tego wypadku nic nie zaszło; kiedy potém delikatnie i grzecznie pytano się Pichlera o rozerwane kieszeni jego surduta i o książki które z nich wyleciały, z uczuciem własnéj godności i z udanem oburzeniem odpowiedział, że dla niego są bardzo dziwne podobne rozmowy; że on, znakomity uczony, musi przecież pracować w domu, a tymczasem podczas feryi, latem, niema w bibliotece bibliotekarza i niema kogo prosić o pozwolenie co do książek, które potrzebuje wziąść do domu i t. p. Jednakże w tym czasie było w bibliotece kilka osób, dla których Pichler był równie antypatyczny jak i podejrzany. Poczynając od dolnego końca, od stróży, i kończąc na górnym, na starszych bibliotekarzach, wszędzie wyrośli dla niego nieprzyjaciele w bibliotece. Niektórzy z urzędników śledzili go, patrząc na jego ciągłe wałęsanie się po różnych oddziałach biblioteki w nieobecności gospodarzy tych oddziałów; niektórzy nawet robili mu wprost uwagi; on, jakby nic nie wiedział, nie rozumiał i starannie w dalszym ciągu uwalniał bibliotekę od jéj różnorodnych skarbów. Według obliczenia czasu pobytu Pichlera i ukradzionéj ilości, należy teraz przypuszczać, że wziął się do „rzeczy“ nieomal od pierwszego tygodnia pobytu w bibliotece i nie przepuszczał ani jednego dnia dla swych pożytecznych prac. Nie dawał bibliotece odpoczynku, jak się zdaje, nawet w święta. Liczba braków w bibliotece wzrastała do olbrzymich rozmiarów, a razem z tém i liczba ludzi podejrzywających Pichlera. Ale inni ciągle jeszcze w niego wierzyli. Nakoniec rzecz doszła w bibliotece do tego, że bibliotekarze zaczęli dostrzegać u siebie zaginięcie książek, które widzieli na własne oczy nie daléj jak wczoraj lub onegdaj. Zuchwalstwo Pichlera doszło do punktu kulminacyjnego. Najciekawszém jest to, że kiedy bywała mowa o tych zaginięciach (a mówiono o nich w bibliotece prawie po całych dniach), sam Pichler nieraz szczerze dziwił się takim niesłychanym rzeczom i mawiał, że „*takie rzeczy mogą się zdarzać tylko w Rosyi*“. Ale nie można było nakoniec dłużéj ścierpieć i jeden ze starszych bibliotekarzy, p. Sobolszczykow, zdołał osiągnąć to, że postanowiono przystąpić do stanowczego kroku. Szwajcarowi biblioteki w dniu 3 marca było polecone, przy wyjściu Pichlera z biblioteki postarać się obmacać ubranie, pod jakimkolwiek pozorem, na teologu. Szwajcar spełnił swój obowiązek zarazem zręcznie i grzecznie. Wziąwszy się naprzód do czyszczenia rękawem swym, niby dostrzeżonéj u Pichlera plamy na plecach, zaraz uczuł tu pod ubraniem okładkę książki; potem żeby lepiéj przekonać się zaczął podawać Pichlerowi jego wierzchnie palto, ale ten nie przystawał na taką usługę, mówiąc, że sam włoży swe palto i usiłował wydrzeć je z rąk szwajcara. Ale ten ostatni podczas téj walki ostatecznie przekonał się o znajdowaniu się książek pod ubraniem Pichlera, i nakoniec przemocą go zatrzymał, kiedy Pichler, pomimo wszelkich zaproszeń aby poszedł do kancelaryi, ciągle starał się wydrzeć z jego rąk i uciec. Natenczas zawezwano trzech z bibliotekarzy (w téj liczbie i pomocnika dyrektora) i Pichler zmuszony był wydobyć z za pleców ogromny foliał (tom dzieł św. Ambrożego w języku łacińskim) i kilka książek mniejszego formatu, ale przy tém oświadczył, że wziął te książki dla tego, iż potrzebne mu są w domu, do jego prac naukowych. Kiedy zaś przybył dyrektor biblioteki, tajny radzca J. D. Deljanow, to Pichler z oburzeniem skarżył się przed nim na to, jak z nim się obchodzą i mówił, że tak nie może pracować. Pomimo tego wszystkiego, a głównie w skutku zeznania samego Pichlera (uzyskanego od niego nakoniec po dość długich namowach), — zeznania, że ma w domu jeszcze „*kilka, zresztą bardzo nie wiele*“ książek bibliotecznych, wziętych przezeń „*na krótki czas*“ do prac naukowych, ciż sami trzéj bibliotekarze byli wysłani do niego do domu z nim samym, dla zwrotu książek do biblioteki. Przy pierwszém spojrzeniu na szafkę, stojącą w pierwszym pokoju, panowie bibliotekarze zobaczyli, że takowa napełniona jest samemi książkami bibliotecznemi, z okładek których zostały zdjęte lub wyrżnięte orły. Nim dano znać o tym rezultacie poszukiwań dyrektorowi biblioteki, Pichler zręcznie umknął, bez czapki, bez wierzchnego ubrania, i pomimo wszelkich poszukiwań stróży domu, nie został znaleziony. Tymczasem młoda niemka, która sama pozostała w mieszkaniu Pichlera i mianowała się jego siostrzenicą, ciągle oświadczała, że wszystko to są książki Pichlera i zostały przywiezione przez niego z Monachium. Ale kiedy nakoniec przyjechał dyrektor biblioteki wraz z zawezwaną policyą i przystąpiono do rewizyi całego mieszkania, a w téj liczbie i oddzielnego, zamkniętego pokoju (do otwarcia którego, siostrzenica Pichlera bardzo długo nie mogła znaleść kluczy), to okazało się, że całe mieszkanie uczonego było napełnione książkami bibliotecznemi, większość których była już upakowana w skrzynie i przysposobiona do wysłania. W kuchni dwie skrzynie całkiem zabite, służyły za stoły kuchenne. W ogóle okazało się zabranych z biblioteki przeszło 4,650 tomów, a z nich prawie większość ogromnego formatu, i przytém, po większéj części wydania drogie lub rzadkie. Prawie na wszystkich okładkach były zniszczone orły biblioteki publicznéj i zastąpione przez napisy własną ręką Pichlera: „Biblioteca Pichleriana.“ Przywieziono je napowrót do biblioteki na 7 ogromnych wozach. Po spisaniu policyjnego protokułu, mieszkanie Pichlera zostało opieczętowane, a jego siostrzenica została przywieziona do cyrkułu policyi. Długo nie było żadnéj wiadomości o Pichlerze; jedni mówili, czy czasem nie odebrał sobie życia, inni — czy nie myśli uciec za granicę pociągiem wieczornym, i w tym celu telegrafem dano znać na warszawską koléj żelazną i niektóre jéj stacye, z poleceniem zatrzymania Pichlera; w tym celu zakomunikowano zarządowi kolei fotograficzny jego bilet (otrzymany od siostrzenicy). le przekonano się, że wszystkie te przypuszczenia były zbyteczne: Pichler nigdzie nie wyjechał, ale przez cały czas gdzieś ukrywał się, i przyszedł do bramy swego domu już z nastaniem nocy; zaaresztowali go stróże domu, których tajemniczo wypytywał się: „czy wszyscy wyszli z jego mieszkania?“ Następnie, z rozporządzenia policyi, zaprowadzony został do cyrkułu. Następnego dnia Pichler dał bibliotece publicznéj własnoręczne piśmienne zaświadczenie (zawizowane w bawarskim poselstwie w jego obecności), że wszystkie znalezione u niego książki, były przezeń zabrane z biblioteki, czego żałuje, prosząc, w drodze łaski, o przebaczenie i pozwolenie na wyjazd z Rosyi. Przy wyjaśnieniach z bibliotekarzami zalewał się goracemi łzami, zapewniając, że uczeni są największymi łotrami, ale jednocześnie, widząc jak przenoszono obok niektóre z jego skrzyń, przestając płakać, mówił, iż spodziewa się, że zwrócone mu będą należą-

ce do niego skrzynie — bo przecież kosztuja go po 60 kop. Podczas tych rozmów, czasem starał się dać do zrozumienia, że ma *manię* do książek że i dla tego je kradł, a nie wysłał tych książek (jak się zdaje do Monachium) dla tego, że zimą transport jest drogi i ciągle czekał na otwarcie żeglugi.

## Sprawy unickie

taką mają dla nas wagę, że jak najpilniéj śledzimy wiadomość o kościele unickim w pismach czasowych. Oto co znajdujemy obecnie w nr. 27. *Dziennika Warszawskiego,* o kalendarzu chołmskim:

„Kalendarz chołmski, grecko-unicki na 1871 rok.“

Pod tytułem powyższym wychodzi w Warszawie, od sześciu już lat, zbiór ciekawych wiadomości historycznych dotyczących kraju nadwiślańskiego i głównie Rusi chołmskiéj, która niedawno jeszcze była w nim zgładzona niemal, pod przemocą innoplemienną.

Nie będziemy zastanawiać się nad właściwym działem kalendarzowym czyli informacyjnym, mieszczącym w sobie, oprócz szczegółów właściwych wszystkim kalendarzom, mnóstwo wiadomości miejscowych, przydatnych dla mieszkażców kraju nadwiślańskiego, w ogólności, głównie zaś dla obywateli Rusi chołmskiéj. Przejdziemy wprost do działu historycznego, który stanowi największą zaletę tego kalendarza, nadaje mu bowiem odrębną barwę i charakter specyalny. Na pierwszym planie zamieszczony tu został cały szereg późniejszych listów pasterskich biskupów grecko-unickich, które dają możność śledzenia systematycznego za działalnością duchowno-administracyjną, skierowaną do dyecezyi unicko-ruskiéj pod względem zasad wiary i oczyszczania obrządków skażonych. Ważniejsze z takich rozporządzeń są następujące: List pasterski z 27. sierpnia 1869 roku Nr. 1,493 zaleca wszystkim proboszczom, ażeby w każdą niedzielę, przed nabożeństwem wieczornem lub po takowem uczyli swych parafian przepisów wiary i modlitw używanych podług obrządku unickiego. List pasterski z 15. stycznia roku zeszłego Nr. 2058 wkłada na proboszczów obowiązek, ażeby użyli swego wpływu dla nawrócenia na łono kościoła grecko-unickiego tych wszystkich unitów, którzy przeszli nie legalnie na obrządek łaciński, bez upoważnienia stolicy rzymskiéj, oraz tych wszystkich, którzy zrodzeni zostali przez takich prozelitów. Daléj następują rozporządzenia: co do zaprowadzenia w cerkwiach dyecezyi chołmskiéj jednostajnego śpiewu przy nabożeństwach, co do niezezwalania grecko-unitom na zostawanie członkami bractw katolickich i co do jednostajnych modłów, podczas nabożeństwa za Najdostojniejszą Rodzinę, podług formy, stósowane się do któréj polecone zostało duchowieństwu grecko-unickiemu. Daléj zamieszczone jest dokończenie artykułu historycznego M. J. Pawliszczewa, pod tytułem: „Daniel, król ruski.“ początek i dalszy ciąg, którego wydrukowane były w tymże kalendarzu na rok 1860 i 1870. Monografia ta daje wyobrażenie o stanie wewnętrznym i stosunkach zewnętrznych Rusi halickiéj w epoce pierwszego króla halicko-ruskiego Daniela, który uzyskał ten tytuł, podług dawnego zwyczaju, od papieża Innocentego IV. Na szczególną zasługuje uwagę, z powodu danych historycznych, zamieszczony zaraz potém artykuł pod napisem: „Krótka wiadomość o dyecezyi chołmskiej i o jéj biskupach.“ Artykuł ten poczerpnięty został z dzieła znanego uczonego galicyjsko-ruskiego, A. S. Pietruszewicza, wydanego w roku 1867 we Lwowie, pod tytułem: Dyecezya chołmska i jéj biskupi.“ Czcigodny autor poprzedza swą monografię poglądem historycznym na Ruś zachodnią, z jéj dawną wiarą prawosławną i z językiem słowiańskim, jako używanym przy nabożeństwie. Na zasadzie wiarogodnych danych historycznych, autor stwierdza tę prawdę, że „cała przestrzeń kraju pomiędzy górnym Bugiem i Wisłą, zaludniona była od najdawniejszych czasów przez plemię słowiano-ruskie, które wyznawało wiarę Chrystusową podług obrządku greckiego.“ Że granice ludności ruskiej szły wzdłuż prawego brzegu Wisły, dochodząc na południe do samego Krakowa, o tém świadczy dyplom z końca X. wieku, z mocy którego ofiarowane było w darze papieżowi Janowi XV. księstwo polskie ze stolicą Gnieznem (Muratorius: *Antiquitates Italiae* V. 831); że zaś ku północy granice te przechodziły nawet za Wisłę, w okolicach *miasta Opatowa*, o tém mówi kronikarz polski Bogufał. W artykule tym przytoczone są liczne dowody, stawiane między innemi i przez historyka polskiego Długosza, na poparcie téj prawdy niezawodnej, że we wszystkich tych okolicach nabożeństwo odprawiane było po słowiańsku. Jakkolwiek prawosławie ustępowało stopniowo wobec nacisku obrządku łacińskiego, pomimo to alfabet znany pod nazwą kirylicy używany był w Polsce jeszcze za króla polskiego Bolesława Wielkiego, jak świadczą o tém monety starożytne, znalezione w roku 1847 w okolicach m. Pińczowa (w gubernii kieleckiej); na jednéj z tych monet znajduje się napis słowiański. Spółczesna kronika wołyńska świadczy, że w miastach *Sudomirze* (Sandomierz) i *Lisce* (Łysagóra), nabożeństwo odprawiało się jeszcze w roku 1261 podług obrządku słowiańskiego. W teraźniejszem mieście Kazimierzu, jeszcze na początku XV. wieku istniała cerkiew ruska Zesłania Ducha św., przerobiona obecnie na ratusz, w którym dochowały się jeszcze dotąd od frontu ślady malowideł prawosławnych. O istnieniu nigdyś obrządku grecko-słowiańskiego w okolicach nadwiślańskich, świadczą także najstarożytniejsze świątynie, przerobione z następstwem czasu na kościoły katolickie, lecz zbudowane pierwiastkowo w XI wieku i mające strukturę cerkwi greckich, z ołtarzem zwróconym na wschód (w Wiślicy, Lublinie, Tyńcu, Krakowie). Następnie, gdy propaganda obrządku łacińskiego wyparła prawosławie i pismo zwane kirylicą z zachodu na wschód, ludność ruska zawarła się w granicach Rusi chołmskiéj, pierwszym biskupem któréj był Cyryl, który został późniéj metropolitą całéj Rusi. W artykule tym przytoczone są, w szeregu nieprzerwanym, wiadomości o 28 biskupach. Ostatnim w tym szeregu biskupem był Arseniusz Andrzejewski, po którym (1619 r.) ukazują się naraz dwaj biskupi chołmscy: prawosławny i unicki. Na téj epoce kończy się wyjątek z dzieła p. Pietruszewicza, reszta zaś znajdzie miejsce w następnym kalendarzu. W artykule pod tytułem: „Dogmata rzymskie w kościele grecko-unickim,“ przytoczone są dowody kanoniczne i historyczne na to, że kościół grecko-unicki nie odstępował nigdy od nauki prawosławno-katolickiéj o pochodzeniu Ducha św. tylko od Ojca, — i jakkolwiek sobór zamostki dodał do zasady wiary *filioque*, pomimo to, ponieważ ten sobór unicki naruszył warunki unii przyjęte przez stolicę rzymską, wyż przytoczone postanowienie jego nie ma dla greko-unitów mocy obowiązującéj. Artykuł ten jest dla greko-unitów tém bardziéj przekonywającym, że napisany został przez kapłana grecko-unickiego. Ostatni z artykułów objętych kalendarzem poświęcony jest obrządkom grecko-unickim, pod tytułem: „Sprostowanie obrządków.“ „Kto miał sposobność — powiada autor (kapłan unicki) — znajdowania się na nabożeństwie grecko-unickiem, lub też czytania artykułów i broszur w kwestyi grecko-unickiéj, temu znane są skażenia, jakim uległy obrzadki kościoła grecko-unickiego, zwłaszcza przy odprawianiu liturgii św. i przy dokonywaniu świętych tajemnic. Samowola w każeniu obrządków kościelnych dochodziła do tego stopnia, że nietylko każdy kapłan, lecz także diaczek przywłaszczał sobie prawo dowolnego zaprowadzenia zmian i robienia dodatków. Co się działo na praktyce, to przechodziło także do teoryi. Rozłóżcie unicki mszał lub unicką księgę rytuałową pierwszego lepszego wydania, a znajdziecie w nich niezawodnie nowe obrzadki, lub co najmniéj zmiany w tych zwyczajach, które przekazane nam zostały przez Ojców Kościoła. Nadaremnie szukaliśmy jakiejkolwiek podstawy legalnéj dla niedbalstwa tego rodzaju w rzeczach dotyczących obrządków. Na usprawiedliwienie tych skarżeń nie znajdziemy ani jednego dokumentu chociażby miejscowéj cerkwi katedralnéj, ani też żadnego postanowienia którego z papieży rzymskich. Przeciwnie, sobór fiorentyński, warunki unii brzeskiéj, wszyscy bez wyjątku papieże rzymscy, uznawają świętość i nietykalność naszego obrządku wschodniego. Pomimo to, zrobiono z naszéj cerkwi kościół, z naszéj liturgii mszę, zamiast nabożeństwa wieczornego, jutrzni, godzin itd., narzucono nam różańce, godzinki, gorzkie żale i t. p.“ Dla dania kapłanom unickim możności należytego odprawiania nabożeństwa, autor dołączył do wyż przytoczonego wstępu liturgię św. z tekstem greckim i tuż obok słowiańskim. Nie ulega wątpliwości że za pracę tak gruntowną i pożyteczną, duchowieństwo grecko-unickie wdzięczne będzie swemu koledze.

Do kalendarza chołmskiego, wydrukowanege pismem czytelném i pięknem, dołączone zostały: bardzo dobrze wykonany portret Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, oraz mapa szczegółowa gubernii siedleckiéj i lubelskiéj.

Jednocześnie z tym obszernym kalendarzem chołmskim, wydany został, w znacznie mniejszéj objętości, („Kalendarz ludowy dla Rusi chołmskiéj na 1871 rok“), przeznaczony dla użytku ludu. Oprócz zwykłych szczegółów kalendarzowych, zamieszczone tu zostały także dwa artykuły, które lud grecko-unicki przeczyta z pożytkiem, a mianowicie: „O cerkwi i jéj przynależnościach,“ oraz

„Aleksander Newski i Daniel halicki," oba te artykuły napisane są stylem prostym i zrozumiałym. Ten kalendarz skrócony ozdobiony jest także portretem litografowanym Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza.

## Uchwała magistratu co do utworzenia nowéj szkoły symultalnéj.

Czytamy w *Dzienniku* (nr. 75) co następuje:

Drugi krok do całkowitego przekształcenia szkół elementarnych tutejszych na szkoły symultanne został już zrobiony.

Reprezentanci miasta przyjęli bowiem na wczorajszém posiedzeniu projekt magistratu urządzenia jeszcze jednéj szkoły symultannéj sześcioklasowéj; mimo protestacyi zeszłorocznéj mieszkańców tutejszych tak polskiego jako i niemieckiego pochodzenia, wbrew dotychczas obowiązującemu reskryptowi ministeryalnemu z dnia 27 kwietnia 1822 r. a opartemu na rozkazie gabinetowym z dnia 4 października r. 1821, według którego wyjątkowo tylko tam wolno założyć szkołę symultanną, gdzie stósunki uniemożebniają urządzenie szkoły konfesyjnéj (wenn dazu offene Noth zwaenge) albo téż jeżeli takowéj zażądają obie konfesye z własnéj woli (wenn die Vereinigung das Werk freier Entschliessung sei.)

O ile wiemy, na sesyi magistratu podniósł się głos polski przeciw mającéj zapaść uchwale, ale tylko ze stanowiska języka wykładowego.

Niezawodnie jest to punkt ważny, ważniejszą atoli objekcyą stanowi bezkonfessyjność mającéj się założyć szkoły; bo takie instytuta prowadzą w koniecznem następstwie do obojętności i do niewiary.

Jakoż dziecko nie słysząc w szkole o Panu Bogu i nie biorąc obowiązkowo udziału w uroczystościach religijnych, przyucza się rozdzielać umiejętność od religii i lekceważyć rzeczy święte, zaś wpływ domowy nie jest dostateczny, aby temu zaradzić lub naprostować krzywiące się wyobrażenia.

I co do języka wykładowego można silniejszych i gruntowniejszych niż te, które bywają u nas naprzód posuwane, używać dowodzeń. Oto obecnie w Belgii obrońcy języka flamandzkiego, panowie Gerrits, Coremans, De Baets i Delaet tak uzasadnili żądanie swoje, aby dzieci wyłącznie w języku flamandzkim uczono.

„Tylko w ten sposób, m ó w i l i  o n i, można dzieci wykształcić na ludzi. Jakoż, umysł dziecięcy musi podjąć pracę olbrzymią, uczynić niezmierne wysilenie, aby się wyuczyć jednéj mowy. Trzy lata potrzeba, iżby dziecko nauczyło się nazywać przedmioty, które je otaczają czyli poznało świat zewnętrzny, aby zdołało wyrazić uczucia swoje i myśli swoje, co jest rzeczą oderwaną i ani dotknięciem ani wzrokiem uczynić się nieda. Rozum jego przystaje wtedy szczelnie do języka jakim się posługuje. Język ten może być poprawny lub mniéj poprawny, wszelako nie należy zważać na wartość instrumentu, tylko baczyć, by ten instrument był jedyny. Od chwili kiedy dziecku narzuca się dwa instrumenta i to wprzód nim jego umysł wzmocnił się dostatecznie, wprowadza się zamęt do jego intelligencyi i pozbawia się dziecka żywości i siły."

Wszystko to jest prawdą oczywistą.

## Jak to książę Bismark uczy deputowanych naszych katolickich obowiązków.

Kanclerz cesarstwa wyrzekł następujące wyrazy:

„Wysłano panów do sejmu, abyście bronili katolickiego Kościoła. I kiedy stajecie w obronie interesów katolickich, ilekroć sprawy Kościoła pod obrady przychodzą, dopełniacie zobowiązania przyjętego w obec wyborców waszych. Na to zostaliście wybrani w uczciwy sposób, i w tym punkcie przyznaję wam jak najobszerniejsze prawo."

## Wiadomości potoczne.

— Dnia 2 b. m. umarła w klasztorze Sióstr Serca Jezusowego w Poznaniu siostra Karolina Loeper zakonnica profeska. Zmarła liczyła 52 lat. Pochodziła z Berlina i już w późniejszym wieku przeszła z protestantyzmu na katolicyzm wraz z siostrą swoją Stiftsdamą. Pogrzeb siostry Loeper odbył się 4. b m. nad wieczorem na cmentarzu św. Marcina.

— Ksiądz Doktor Warmiński, nauczyciel religii przy gimnazyum w Ostrowie, został dyrektorem Seminaryum nauczycielskiego w Paradyżu a miejsce jego w Ostrowie zajął ksiądz licencyat A. Jaskulski, dotychczasowy wikaryusz w Bydgoszczy.

— Czytamy w *Gazecie toruńskiéj*, że ks. Marański zrzekł się kandydatury swojéj do parlamentu cesarstwa przed ściślejszym wyborem. Przypominamy, że kiedyśmy nasunęli o podobieństwie podobnego zrzeczenia się ze strony hr. Kwileckiego, podniosły się zaraz głosy, że to rzecz całkiem niemożebna.

— Francya cierpi wyraźnie za odstępstwo wielu z jéj dzieci od wiary i obyczajów chrześciańskich i za popadnięcie w gruby materyalizm. Tak dziś sądzą wszystkie umysły poważne i coraz wyraźniejszém się to staje każdemu. Inaczéj przecież mniema *Dziennik poznański*. U niego wszędzie i wszystkiemu winien ultramontanizm. Przerobiwszy piosnkę sławną Bérangera

C'est la faute de Voltaire
C'est la faute de Rousseau

możnaby ją do *Dziennika* zastósować. Oto co czytamy w nr. 76 na początku korespondencyi z Paryża:

„Wiadomo do jakiego stopnia upadku doprowadziły Francya rządy Napoleona, w czém mu niemało dopomagał rozkrzewiający się ultramontanizm, który jak chwast niszczy w narodach kwiat podniosłych uczuć, tłumiąc patryotyzm."

Jakżeż to piękne! Jest to wykrzyknik wyraźnie demagogicznego serca.

— Dzienniki radykalne włoskie wymyślają, że Ojciec św. wyjeżdżał skrycie w powozie z Watykanu. Nie umieją tylko powiedzieć dokąd.

Święta wielkanocne smutne będą w Rzymie w tym roku; bez nabożeństw u św. Piotra, bez benedykcyi urbi et orbi, bez illuminacyi św. Piotra.

Fajerwerki (sławna girandola) urządzano na Pincio, więc mogłyby je władze miejskie mające Pincio w posiadaniu urządzić. Wszelako italianissimi domagają się, aby znieść obchód uroczystości Zmartwychwstania i św. Piotra a obchodzić święto założenia Rzymu (21 kwietnia) i święto ogłoszenia konstytucyi (statuto) pierwsza niedziela czerwca).

Ze swojéj strony Garibaldi żąda, żeby znieść uroczystości świętych.

Pierwszy raz w Rzymie teatra były otwarte w czasie postu. Na Tordinone grali operę *Hugonoci*, ale choć wybór ten mógł ująć radykalistów, że śpiewacy miernie śpiewali, wygwizdano ich nielitościwie.

## Korespondencye Redakcyi.

X. T. Ś. w Trzy... Bardzo prosimy, bo dzieło to nam nieznane. — X. A. K. w Przy. Tylko na pół roku. X. M. w Wa. ark. 9 posłaliśmy.

Nakładzca i Redaktor X. J Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.